



# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

**Prenumerata wynosi:** Kwartalnie 4 kor.—4 Mrk. 25 fen.—1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. **W Ameryce:** półrocznie 2 dolary 25 cts.—Rocznie 4 dol. 50 cts.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcyja i administracyja **KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.**

Redaktor naczelny: **STANISŁAW LIPIŃSKI.**

**Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.**

Prenumeratę przyjmują Biura **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.**

Rok VII.

Kraków, 27 sierpnia 1910.

Nr. 35.

## Znowu katastrofa w Tatrach.

(Treść na str. 2).

Śp. Alojzy Karlik.

Śp. Vlastimil Vonaszek.



**Nr. 35. „Nowości Ilustrowanych“ zawiera: Pogrzeb bohaterskiego przewodnika. — [Zgon] zasłużonego pedagoga. — Pożar na wystawie w Brukseli. — Okrężny lot napowietrzny. — Zamach polityczny w Ameryce. — Ośmdziesiątolecie urodzin cesarskich w Ischlu. — Zaprzysiężenie podchorążych. — Uroczyny cesarskie w Przemyślu. — O godność burmistrza. — Zamek pruskich władców w Poznaniu. — Echa „polowania w cerkwi“. — Zgon wybitnego księgarza-wydawcy.**

**Oryginalne zdjęcia, odnoszące się do ostatnich wypadków w Tatrach.**



## Znowu katastrofa w Tatrach.

(Do ilustracji tytułowej i zdjęć fotogr.)

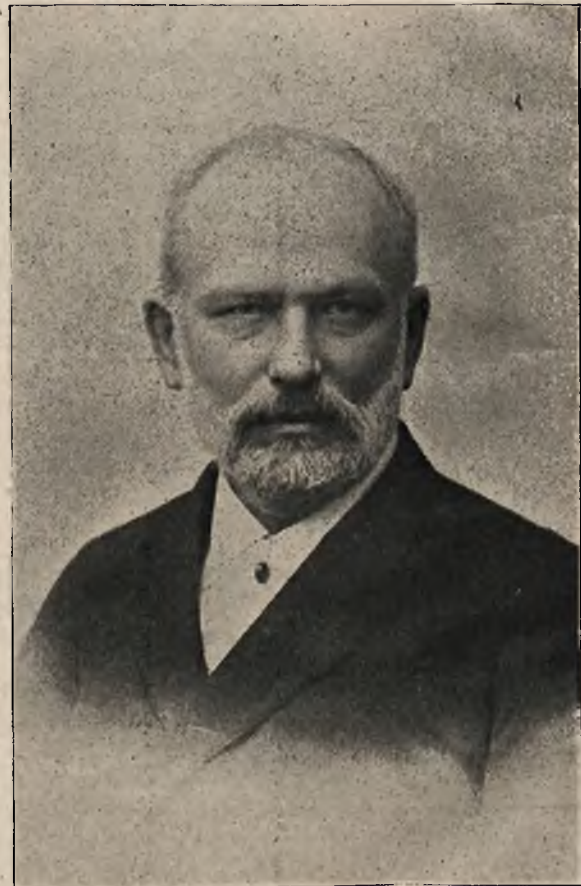
Jeszcze nie przebrzmiało echo tragicznych wypadków w Tatrach, wypadków, które skończyły się straszną śmiercią ś. p. Szulakiewicza i ś. p. Klimka Bachledy, a oto nadeszła znowu z Zakopanego wiadomość o strasnej katastrofie, która tam przed paru dniami się wydarzyła, a która pochłonięła znowu życie dwu młodych ludzi.

Ofiarami turystyki stali się tym razem dwaj studenci czescy: Alojzy Karlik, student inżynierii w Pradze i Vlastimil Vonaszek, student wydziału prawniczego w Pradze. Wrócili oni w ubiegłą sobotę rano z nad Popradzkiego Jeziora; zamiast zwyczajnej, obrali niebezpieczniejszą, lecz krótszą drogę

przez ojca na naukę do księgarni w Warszawie, po odbyciu praktyki założył wspólnie z przyjacielem swym Gebethnerem w r. 1857 niewielką księgarnię, którą obaj wspólnicy powoli rozwinęli i doprowadzili do tego, że firma „Gebethner i Wolff“ stała się największym przedsiębiorstwem wydawniczo-księgarskim w całej Polsce. Choć obaj wspólnicy przyczynili się równomiernie do rozwoju przedsiębiorstwa, nie ulega przecież wątpliwości, że właśnie śp. Robert Wolff ruchliwą swą inicjatywą głównie przyczynił się do pogłębienia czytelnictwa przez wydawnictwo dzieł, popularyzujących wiedzę. Rozpoczął od przekładów europejskich znakomitości, niezależnie zaś od tego wydawał własnym nakładem dzieła polskich uczonych. Tutaj zogniskowało się także wydawnictwo najpiękniejszych utworów pol-

wielu innych instytucji warszawskich. Wraz z współnikiem należał jakiś czas do współwłaścicieli *Kuryera Warszawskiego*, potem przejął wydawnictwo nieistniejącego już dziś *Kuryera Codziennego*, przedtem zaś był już właścicielem *Tygodnika Ilustrowanego*.

Spopularyzowanie utworów trzech naszych znakomitszych wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, to jedna z głównych zasług ś. p.



Zgon wybitnego księgarza-wydawcy: Zmarły w Sobotach księgarz warszawski śp. Robert Wolff.

Wolffa i jego współnika.

Pomimo podeszłego wieku, liczył bowiem w chwili zgonu 78 lat życia, zajmował się śp. Robert Wolff do ostatnich czasów sprawami wydawniczymi, a przedsiębiorstwo „Gebethner i Wolff“ przez długi czas było w Królestwie polskim najgłówniejszym źródłem, dostarczającym materiału dla postępu oświaty i kultury.

Cześć Jego pamięci!

### Pogrzeb bohaterskiego przewodnika.

Tragiczna śmierć śp. Klimka Bachledy wywołała ogólne a szczere współczucie i żal. Bo ten ubogi góral zakopiański należał do ludzi nieprzeciętnych,



Zdjęcie amatorskie.

Znowu katastrofa w Tatrach: Tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe ze zwłokami zabitych na Rysach czeskich studentów, odpoczywa nad Morskim Okiem.

złębem Rysów, po którym zjeżdżali, opierając się na laskach turystycznych. Tymczasem w drodze laski się połamały, a oni sami, natrafiwszy na odstające odłamki skał i odbiwszy się od nich, zlecieli w przepaść z wysokości prawie 400 metrów. Skutki upadku okazały się strasznymi. Obaj na miejscu wyzionęli ducha, rozstrzaskawszy sobie na głazach głowy w okropny sposób.

W niedługą chwilę po tej katastrofie znaleźli się w tamtej stronie pp. Piechocka i J. Brzega, a widząc z daleka zwłoki dwu turystów, dali niezwłocznie znać o tem pogotowiu ratunkowemu. Obecny w lokalu pogotowia taternik p. Bednarski ruszył natychmiast z przewodnikiem Wawrzytką i turystą Małachowskim w góry, ku miejscu wypadku. U podnóża Rysów znaleźli oni zimne już zwłoki obu turystów z rozbitymi czaszkami. Znieśli je nieco niżej, na miejsce zabezpieczone przed wichrami i okryli pelerynami. Niedługo potem nadciągnęło pod Rysy dalsze pogotowie ratunkowe, złożone z najdzielniejszych taterników, z niezmordowanym naczelnikiem Zaruskim na czele, gdyż nie wiedziano o rezultacie wyprawy p. Bednarskiego. Wszelka pomoc jednak była bezcelowa, gdyż nieszczęsni turyści dawno życie postradali.

Wiadomość o tej nowej a tak strasnej katastrofie wywarła w Zakopanem ogromnie przygnębiające wrażenie, zwłaszcza że zaszła w tak krótkim czasie po poprzednich.

### Zgon wybitnego księgarza-wydawcy.

Ze Sobot, nad morzem Bałtyckim, nadeszła onegdaj do Warszawy żałobna wieść o zgonie znanego w całej Polsce księgarza i wydawcy, Roberta Wolffa, współwłaściciela największej w Królestwie polskim księgarni pod firmą „Gebethner i Wolff“. Nazwisko Wolffa oraz jego współnika znane jest od pół wieku w całej Polsce, jako najruchliwszych księgarzy-wydawców w różnych zakresach piśmiennictwa polskiego.

Robert Wolff urodził się w Zgierzu w r. 1832 jako syn tamtejszego fabrykanta sukna. Oddany

skiej belestrystyki, wyszłych z pod pióra najznakomitszych naszych autorów z Sienkiewiczem i Prusem na czele.

Jako przyjaciel Moniuszki wydał Wolff wraz z Gebethnerem prawie wszystkie utwory naszego mistrza i z czasem skoncentrował w swej firmie wydawnictwo nut wszystkich polskich kompozytorów.

Zmarły był jednym z założycieli warszawskiego Towarzystwa muzycznego, brał też udział w życiu



Znowu katastrofa w Tatrach: Przenoszenie zwłok czeskich turystów z nad Czarnego Stawu do Zakopanego.



bo był to charakter niezwykle czysty i szlachetny, człowiek skromny a ujmujący, rozkochany całą duszą w Tatrach. Był on bezsprzecznie najznakomitszym przewodnikiem tatrzańskim i niezrównanym strzelcem. Z zawodu cieśla-budowniczy, pracował ciężko na kawałek chleba, wiódł życie twarde, ale usposobienie jego było zawsze dobrotliwe, pełne pogodnego humoru.

Jako przewodnik, nie mający w ostatnich latach równego sobie, zasłynął zwłaszcza od r. 1896, kiedy po usunięciu się Wali stanął na czele przewodnictwa polskiego. Obok zaś zalet przewodnika podziwiano niestychny takt, rzadką uczciwość, uprzejmość i niezwykłą wstrzeźliwość tego górala o małym, wątłym ciele, ale o wielkiej, szlachetnej duszy.

Śmierć znalazł piękną i bohaterską, wśród ukochanych turni, niosąc ratunek i pomoc zaginionemu turyście wśród strasznej „kurniawy“, syjącej śniegiem, gradem i ulewą. I kiedy się wszyscy cofnęli, zwątpiwszy w możliwość ratunku, stary Klimek nie usłuchał wezwania do odwrotu, boć na skałach „żywy człowiek czekał ratunku“. I poszedł sam jeden mimo straszliwej wichury, mimo podeszłego wieku, poszedł po bohaterską śmierć. I znalazł ją. Dziś pozostała po nim uboga wdowa i niezaopatrzone dzieci, więc na społeczeństwo spada obowiązek wynagrodzenia szlachetnego czynu ich ojca i żywiciela.

Że śp. Klimek Bachleda cieszył się nie tylko sympatią platoniczną ale i głębokim uznaniem wśród wybitnych ludzi, dowodem był jego pogrzeb w Zakopanem, urządony staraniem klubów turystycznych.

Piękny był, wspniany pogrzeb tego ubożego górala zakopiańskiego. Zwłoki, przywiezione z gór, gdzie je znaleziono, na zwyczajnym wózku góralskim do Zakopanego, złożono w starym kościółku przy ul. Kościeliskiej. Następnego dnia rano przeniesiono je do nowego kościoła parafialnego, gdzie odprawiono uroczystą mszę żałobną, podczas której przygrywała muzyka góralska i śpiewał chór teatru poznańskiego. Po odprawieniu egzekwii, kondukt ruszył na cmentarz. Nad otwartą mogiłą wygłoszono szereg przemówień, a mianowicie przemawiali: ks. prałat Kaszelewski, dr. Z. Klemensiewicz, poeta Jerzy Żuławski, zastępca wójta Roj i przewodnik Gąsienica z Bystrego. Na trumnie cenionego przewodnika i zacnego człowieka złożono wiele wieńców, a o powszechnej sympatii ku zmarłemu świadczyły tysiączne tłumy publiczności, która uczestniczyła w smutnym obrzędzie.

## Zgon zasłużonego pedagoga.

W ubiegłym tygodniu zmarł we Lwowie po długich cierpieniach jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nauczycielstwa ludowego, śp. Kornel Jaworski, dyrektor szkoły im. Sobieskiego, radny miasta Lwowa, członek wielu towarzystw, ceniony powszechnie i lubiany, przeżywszy zaledwie 45 lat życia.



Fot. J. Jaworski, Zakopane.

Pogrzeb bohaterskiego przewodnika: Przewiezienie zwłok śp. Bachledy do Zakopanego.

Śp. Kornel Jaworski, rodem z Rzeszowa, ukończył tam seminarium nauczycielskie, poczem przeniósł się do Lwowa i tam rozpoczął pracę zawodową. Wysoce utalentowany, a pracowity i szczerze swemu zawodowi oddany, zwrócił wnet na siebie uwagę, w młodym też stosunkowo wieku doczekał się nominacji na dyrektora szkoły, naprzód im. Mickiewicza, a następnie im. Sobieskiego.

W życiu publicznym Lwowa brał czynny udział, występując zawsze jako rzecznik słusznych praw

## Echa „polowania w cerkwi“.

Objawem niewątpliwie wielce niezdrowym jest mieszanie polityki do wymiaru sprawiedliwości, który winien być wolny od jakichkolwiek ubocznych wpływów. Niestety bardzo często zdarza się i to we wszystkich niemal państwach, iż wyrok w sprawach karnych zależy od przekonań politycznych bądź podsądnego, bądź sędziów wyrokujących.

Klasycznym przykładem takiego mieszania polityki do wymiaru sprawiedliwości jest znana dziś i głośna sprawa „polowania w cerkwi“, sprawa w istocie błaha, pochodząca jeszcze z r. 1905, rozdmuchana jednak do rozmiarów sensacji politycznej i zakończona dopiero w bieżącym miesiącu wyrokiem departamentu karnego senatu w Petersburgu.

Historia tej interesującej sprawy jest następu-



Fot. J. Jaworski, Zakopane.

Pogrzeb bohaterskiego przewodnika: Wyniesienie zwłok śp. Bachledy z kościoła w Zakopanem.

Pamięć śp. Klimka Bachledy zamierzają stowarzyszenia turystyczne uczcić w trwały sposób przez wmurowanie tablicy na stokach Jaworowego i zwracają się do ogółu z wezwaniem do składek na ten cel. Nie można wątpić, iż datki posypią się hojnie i że w najbliższym czasie piękna myśl doczeka się zrealizowania.

nauczycielstwa ludowego i jako ich godny i wymowny obrońca. W towarzystwie nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa, piastował od szeregu lat godność prezesa, w towarzystwie pedagogicznym był wiceprezsem, był też delegatem nauczycielstwa do rady szkolnej okręgowej. Nadto gdy nauczyciele uzyskali prawo zasiadania w radzie miejskiej, śp. Jaworski wybrany został radnym miasta. W ciągu swej działalności w radzie miejskiej pracował nie-



Zgon zasłużonego pedagoga: Śp. Kornel Jaworski

jaca. Jeszcze w 1904 r. urządził dzierżawca Knobelsdorf w towarzystwie znajomych braci Urbańczyków, Żółkowskiego, Szamborskiego, Kuksa i Bobrenki, polowanie w okolicy Rozyszcza, w powiecie mozyrskim, guberni mińskiej. Zdarzyło się, że pies owych myśliwych zapędził się w pościgu za lisem



do starej, opuszczonej od dawna cerkiewki prawosławnej w uroczysku Rozyszcze. Chcąc psa stamtąd uwolnić, kilku myśliwych weszło również do wnętrza, przyczem jeden z nich dał strzał do lisa, nie sądząc, by wobec tego, iż w cerkwi nabożeństwa

się śledztwo, atoli i wówczas uznano, iż nie ma powodu do wytaczania skargi.

Po dwu latach sprawę wznowiono, za poparciem O. Jakubowicza, posła do trzeciej Dumy. Stało się to za staraniem „Związku narodu rosyjskiego“, któ-



Pogrzeb bohaterskiego przewodnika: Osierocona rodzina śp. Klimka Bachledy.

się nie odbywały, popełnił coś zdrożnego. Jednakowoż jeden z prawosławnych włościan miejscowych, procesujący się z Knobelsdorffem, oskarżył tegoż o świętokradztwo przed miejscowym parochem. I ten nie dopatrywał się winy w postępkach myśliwych, gdyż znał ich wszystkich i wiedział, że są to ludzie niskiego wykształcenia a głęboko religijni, którzy mogli tylko z nieświadomości popełnić czyn niewłaściwy. Na skutek nalegań jednak kilku włościan zawiadomił o sprawie komisarza okręgowego. Rozpoczęło

się śledztwo, atoli i wówczas uznano, iż nie ma powodu do wytaczania skargi.

rego członkowie dopatrywać się chcieli koniecznie w postępkach Knobelsdorff'a i jego przyjaciół, profanacji prawosławia i znieważenia rosyjskich świętości. Wszczęto śledztwo na nowo i wówczas już znaleziono przestępstwo i winnych. Po upływie czterech lat wytoczono proces, który zakończył się niespo-



Pogrzeb bohaterskiego przewodnika: Grób ś. p. Klimka Bachledy na cmentarzu w Zakopanem. (Fot. Jaworski, Zakopane).



Zamach na burmistrza Nowego Jorku: Sprawca zamachu Gallagher.

dziewanie surowym bardzo wyrokiem, bo skazującym Knobelsdorff'a, Żółkowskiego, Stanisława Urbańczyka, Szamborskiego i Kuksa na ciężkie roboty od 4 do 8 lat, Bobreńkę na 2 lata domu poprawy, a Antoniego Urbańczyka na rok więzienia.

Od wyroku tego odwołali się podsądni do senatu w Petersburgu. Przed kilkunastu dniami senat ten pod przewodnictwem senatora Siemieniowa rozpatrywał na tajnej rozprawie apelację, lecz mimo świetnych wywodów obrony, odrzucił skargę kasacyjną i wyrok pierwszy zatwierdził.



Zamach na burmistrza Nowego Jorku: Burmistrz Gaynor w chwili wejścia na pokład okrętu „Cesarz Wilhelm Wielki“, gdzie dokonano zamachu.



Maurice Leblanc.

## TAJEMNICZE DOKUMENTY.

15

(Ciąg dalszy).

Wstał i pożegnał się z panią Kesselbach, następnie z Genowefą, manewrując w ten sposób, by przejść obok leżącego na ziemi papierka.

W tej chwili weszła Zuzanna, zabrała ze stołu tackę z pustymi filiżankami i schyliwszy się, podjęła paperek i wrzuciła go niedbale w jedną z pustych filiżanek.

Sernin, nachyliwszy się ku Genowefie, szepnął po cichu:

— Niech pani natychmiast zawoła Zuzannę pod jakimkolwiek pozorem.

Zadzwoń! Zuzanna ukazała się na progu. Sernin miał wrażenie, że służąca sobą zastawia mu przejście. Musiał ją trochę odsunąć, a schodząc ze schodów, usłyszał jeszcze słowa Genowefy:

— O, bardzo przepraszam, Zuzanno. Nacisnęłam dzwonek przez nieuwagę. Nie wiem, skąd u mnie takie roztargnienie!

Tacka stała na stoliku w przedpokoju. Sernin spojrzął na paperek i wyczytał:

BARON ALTENHEIM

Paryż, Willa Dupont 20.

— Nareszcie — pomyślał — nareszcie mam uchwytnego przeciwnika. Teraz pójdzie gra na ostre!

## II.

Odbywały się wielkie wyścigi w Auteuil. Tłum był przy wadze, tłum przy baryerach toru, tłum przy trybunach, tłum wszędzie. Ludzie tłoczyli się i potracali.

Pałace letnie słońce lało żarem.

Książę Sernin w świetnie skrojonym, popielatym tuzurku, z lornetką przewieszoną przez ramię, typ wybitnie słowiański, krążył w pośród rozlicznych grup, wymieniając uściski dłoni, kłaniając się damom, odpowiadając z uśmiechem na zaczepki znajomych.

— Jakto, Sernin, książę tu? Więc już zabrakło na świecie panter i białych niedźwiedzi?

Zatrzymywał się na chwilę, rozmawiał i szedł dalej.

Od czasu do czasu mijał to jednego młodzieńca, to znowu drugiego i rzucał im kilka słów skrycie, przechodząc mimo, jak gdyby ich nie znał.

I w ten sposób już od godziny spacerował we wszystkich kierunkach po terenie.

I od godziny, czembądź był zajęty, nie spuszczał oczu z osobistości, która także tam i napowrót krążyła wśród tłumu.

Tą osobistością był baron Altenheim.

A trzy dni już trwał ten pościg. Przez te trzy dni, jeżeli baron wyszedł krokiem poza dom, jeżeli słowo przemówił do kogo, odrazu wiadano o tem i daną osobę śledzono. Książę, dwaj bracia Dondeville i dziesięciu ludzi z bandy, wszyscy zajęci byli tą robotą. Trzeba było odnaleźć koniecznie starego Steinwega.

Ale nie udawało się odnaleźć starego Steinwega. Nie pochwycono żadnej wskazówki.

Jeden z braci Dondeville przeszedł mimo.

— Nie spuszczasz go z oka, co?

— O, nie ma obawy! Nazbyt ciekawe widowisko mamy!

— A więc ty zauważyłeś?

— Naturalnie! Ci, co go zaczepiają, to wszyscy z jednej beczki.

— Znasz ich?

— Znam większość; zapisani są w prefekturze policji. A co do reszty, to dosyć spojrzeć na ich twarze.

W tej chwili jakiś człowiek zbliżył się do Altenheima, pokazał mu coś, co ukrywał w pochwie swojej lornetki i poszedł dalej.

— Idź za nim! — nakazał książę.

W dziesięć minut potem Dondeville powrócił z bratem.

— Ten jegomość podszedł do grubej damy, która jest tam, przy końcu trybun i oddał jej pokrowiec lornetki. Oddała mu go, wprawdzie otworzywszy i opróżniwszy.

— I ja taki sam manewr zauważyłem. Mamy do czynienia z bandą złodziei kieszonkowych, a ta dama to ich paserka.

— Tak, a baron jest ich hersztem — dorzucił Sernin.

— No co, mistrzu, a gdyby ich wskazać inspektorowi, który jest na służbie?

— Zwaryowałeś? Chcesz mieszać policję do naszych spraw?

Odezwał się dzwonek. Książę poszedł do jednej z zarezerwowanych trybun, w tym samym rzędzie, gdzie siedział Altenheim. Dzieliło ich tylko czterech panów. Stało się tak jednak, że ci czterej panowie wyszli, a książę ujrzał się w bezpośrednim sąsiedztwie barona.

Wielki bieg był nader ciekawy. Walka zawodników wzbudziła ogólny entuzjazm, okrzyki i oklaski tłumu; książę sam roznamietał się pięknym widokiem. Obok niego Altenheim, podniecony, krzyczał i wywoływał zwycięcę.

Po skończonym biegu rzucono się ku wyjściu, tak, że opróżniła się połowa trybun. Pozostali wysuwali się już wolniej, gdyż sportowcy tamowali drogę. W kilka minut później, gdy już Sernin, idący tuż za Altenheimem, miał wychodzić, powstało przed nim jakieś zamieszanie i gniewne głosy zaczęły się podnosić.

Jakiś pan, gestykulując, krzyczał:

— Twierdzę, że wchodząc na trybunę miałem jeszcze przy sobie mój portfel... a jeszcze nawet na początku biegu. To w czasie biegu mi go ukradziono...

Kontrolor pytał:

— Czy mógłby pan bliżej określić okoliczności?

— I owszem. Pamiętam doskonale, że była chwila ścisku i że poczułem, że mnie ktoś dotyka. A mianowicie ktoś z osób po mojej lewej stronie.

— Te osoby znajdują się tu jeszcze, ponieważ pan idziesz przed niemi.

Nastąpiło milczenie. Wszyscy stali w miejscu. Z dwunastu panów czekało, pomiędzy nimi Altenheim i książę Sernin.

Dokoła wyjścia tłum się gromadził. Nadszedł komisarz wraz z inspektorami i poprosił tych dwunastu panów, ażeby z nim poszli do komisaryatu.

Sernin cieszył się bardzo na myśl, że baron złapano w sieć, gdyż ani nie wątpił, że to on ukradł portfel. Lecz nagle, przyglądając się okradzionemu, ze zdziwieniem poznał, że ten pan, to był jeden z tych, z którymi Altenheim kilka razy rozmawiał przy wadze, jeden z tych, których uważał za współników barona. Co miał znaczyć ten zbieg okoliczności? jakiego to figla spletał jeden druh drugiemu?

Co do siebie, był najzupełniej spokojny. Książę Sernin ze swoją opinią, ze swymi stosunkami w ambasadzie rosyjskiej, książę Sernin był przecież ponad wszelkie podejrzenia.

W biurze policji kazał sobie komisarz sprawę przedstawić szczegółowo. Ów pan podał swoje imię, imię bardzo znane w świecie sportów końskich, Karol Roze. Portfel, który mu ukradziono, zawierał ośm banknotów po sto franków.

— Czy pan wie na pewno, że ten portfel miał pan jeszcze podczas ostatniego biegu?

— Ależ jak najpewniej.

— Zatem kradzież popełnił ktoś, kto zaraz opuścił trybunę.

— A jednak — przeczył pan Roze — kontrolor twierdzi, że nikt nie wyszedł podczas biegu.

— Dobrze. Ale może ktoś wyszedł przed panem. W każdym razie, panowie, proszę o wasze bilety wizytowe.

Był to grzeczny sposób rozpoczęcia poszczególnych przesłuchań, ale badanie nie dało rezultatu.

Komisarz był mocno zakłopotany. Zwrócił się znów do skarżącego:

— Czy jednak nie mógłby pan dokładniej wyjaśnić...

Altenheim mu przerwał:

— Proszę pana, sytuacja staje się nieznośną. Rozumie się, nieprawdaż, że pan na nikogo z nas nie rzuca podejrzenia? A więc skończmy z tem. Ponieważ ten pan zdaje się mieć swoje wątpliwości, niechżeż wetknie swój nos w nasze kieszenie i niech nam da święty spokój. Nie przynosi ujmy honorowemu człowiekowi pokazać głupcowi, że się myli.

Zdjął zakiet i kamizelkę i położył je na stole.

— Otóż ja daję początek... a oto pokrowiec od mojej lornetki... to może być znakomita skrytka. Więc cóż, panowie inspektorzy, czemu się namyślacie?... Ależ naturalnie, przeszukajcie dobrze... ja tego żądam... Bynajmniej nie mam ochoty uchodzić za kieszonkowego złodzieja. Dalejże, bierzcie się do dzieła!

Wystąpienie było zabawne. Drugi z tych panów zrobił to samo, a potem wszyscy inni, śmiejąc się z tej przygody.

Sernin stał bez ruchu, lekki zimny pot wystą-

pił mu na skronie. Teraz zrozumiał.

Zrozumiał! Złodziejem, tym, którego miano schwycić na gorącym uczynku, złodziejem był... on sam.

Jego to miał na celu baron Altenheim, symulując zamach złodziejski z pomocą swoich współników. I przy nim to, gdzie bądź przy nim miano znaleźć portfel, rzekomo ukradziony.

Ale gdzie? W którym miejscu? Czyż podobna, ażeby baron Altenheim, choćby był najrzęczniejszy, zdołał mu wsunąć portfel do którejś kieszeni? Spuścił wzrok i zadrżał... Rzemiek, który zamykał pokrowiec jego torebki, nie był przeciągnięty przez klamerkę. A on przecież lornetki nie używał wcale. Rzecz jasna, portfel był tam, w pokrowcu...

— Ba! jestem zgubiony! — pomyślał.

Obecni tymczasem przyglądali mu się, zdziwieni, że nie rozbiera się tak, jak drudzy. Czemu się waha? To jest znaczące.

Oczy jego spotkały się z oczami barona. Altenheim uśmiechnął się ironicznie.

— I cóż, proszę pana — przemówił komisarz — czy przykład tych panów nie przekonywa pana?

— Wyznaję — rzekł, chcąc zyskać na czasie — że uważam ten sposób za trochę niesmaczny. Jestem książę Sernin i mniemam, że słowu memu można ufać.

— Oczywiście, ale pan widzi, że ci panowie sami z siebie, chcąc zakończyć drażliwą sytuację...

— Ci panowie postąpili, jak im się podobało.

— To znaczy, że pan odmawia?

— Odmawiam.

Zbliżył się szybko ku drzwiom. Dwóch inspektorów zastąpiło mu drogę i równocześnie poczuł, że zdejmują mu z ramienia rzemień od jego lornetki. Chwycił ten rzemień i odwrócił się śmiać.

Nagle jednak puścił rzemień i zaczął się śmiać.

— Ach, jakie to głupie! — zawołał. — Ostatecznie, jeżeli to panów bawi oglądać podszewkę mojego ubrania, nie chciałbym panom odmawiać tej uciechy!

Zdjął tużurek i kamizelkę, rzucił je na stół, i zbliżywszy się do pana Roze, wypoliczkował go gwałtownie.

— To tego warte, co? Cóż pan na to?

Zrobił się wielki hałas i zamieszanie. Rozdzielono obu przeciwników. Podczas tego ajenci przetrząsnęli kieszenie tuzurka i kamizelki, a dwaj inspektorowie, którym Sernin tak ulegle powierzył swoją lornetkę, oglądali pokrowiec na wszystkie strony.

Ci dwaj inspektorowie byli to bracia Dondeville.

Oddali pokrowiec komisarzowi.

— Niema nic wewnątrz.

Kieszenie również były puste.

Komisarz tłómaczył się uprzejmie.

— Jak pan widzi, ta mała ceremonia była bez znaczenia i mam nadzieję, że pan daruje...

— Ach, już o tem zapomniałem — odpowiedział, śmiejąc się książę — i sprawa ta nie będzie miała innych konsekwencji, prócz tych, jakie ten pan zechce z niej wyciągnąć...

Począł na odpowiedź pana Karola Roze. Ten jednak odszedł, mrużąc coś pod nosem i nie odpowiadając na gotowość Sernina.

Reszta panów już się zdążyła ubrać i wychodzili, inspektorowie również; Sernin poszedł za drugimi. W przejściu podziękował braciom Dondeville nieznacznie za to, że go tak rzęcznie wyciągnęli z biedy i oddalił się.

— Dobrze odegrane, panie Lupin!

Drgnął. Altenheim stał przed nim, uśmiechnięty. filuterny.

Sernin potrzebował kilku sekund czasu, żeby zimną krew odzyskać. Że baron odnalazł w nim nieprzyjaciela, który go ściagał, to było jasne od chwili manewru z portfelem... ale nie przypuszczał, że tamten odkrył tajemnicę jego osoby.

Dwaj mężczyźni mierzyli się wrogiem spojrzeniem.

— Więc cóż? — czego pan chcesz? — zapytał książę.

— Czego chcesz? Czy nie sądzisz pan, że potrzebujemy się rozmówić?

— A to dlaczego?

— Wypowiedziałeś mi pan wojnę dziś rano.

Baron wyciągnął z kieszeni numer „Grand Journalu“ i wskazał palcem artykuł tak brzmiący:

„Komunikują nam:

„Zniknięcie pana Lenormand głęboko obezszło Arsena Lupin. Po rozejrzeniu się ogólnem w sprawie, w myśl zresztą podjętego przez siebie zamiaru wyjaśnienia sprawy Kesselbach, Arsen Lupin postanowił odnaleźć pa-



na Lenormand żywym, czy umarłym i oddać w ręce sprawiedliwości sprawcę, czy też sprawców całego szeregu tych ohydnych zbrodni“.

— To naturalnie pan, kochany książę, podałeś ten komunikat?

— Tak jest, to ja.

— Więc się nie mylę... Wojnę mi wypowiedzisz?

— Tak jest.

Weszli w aleje, tak mówiąc. Niezajęta ławka stała pod drzewem.

— Siądźmy na tej ławeczce — zaproponował Altenheim — trzeba nam koniecznie pomówić ze sobą.

Sernin zgodził się. Usiedli obaj, nieco opodal od przechodzących tłumów.

— Otóż nie, ja nie mogę zgodzić się na to — zaczął Altenheim tonem pojednawczym. — To niepodobna, żeby dwaj ludzie, tacy jak my, zwalczali się nawzajem i szkodzili sobie. Powinniśmy się porozumieć.

— A ja sądzę przeciwnie, że dwaj ludzie, tacy, jak my, nie mogą się porozumieć.

Altenheim powstrzymał gest niecierpliwości i ciągnął dalej:

— Słuchaj, Lupin... A propos... czy pozwolisz, żebym cię nazywał Lupin?

— A jakżeż ja mam nazywać ciebie? Altenheim, Ribeira, czy Parbury?

— O! widzę, że wiesz więcej, niż nawet przypuszczałem! Oj, do licha, silny jesteś. Tem więcej trzeba nam się porozumieć...

Pochylił się ku niemu:

— Słuchaj Lupin, zastanów się nad moimi słowami, ja każde z nich dobrze rozważyłem. Otóż silni jesteśmy obaj. Uśmiechasz się? To niesłusznie. Może być, że ty masz zasoby, których ja nie posiadam, ale i ja mam takie, o których ty nie wiesz. Przytem, jak ci wiadomo, mało mam skrupułów, ale za to wiele zrzeczności i dar zmieniania osobowości, który, majster taki, jakim ty jesteś, powinien umieć ocenić. Krótko mówiąc, dwaj przeciwnicy warcą się siebie. A teraz pytanie: dlaczego my jesteśmy przeciwnikami? Powiesz, że zmierzamy do jednego celu? Cóż stąd? Co wyniknie z naszego współzawodnictwa? Otóż to, że jeden będzie paraliżował wysiłki i niszczył dzieło drugiego, i że obaj chybimy celu! I na czyją korzyść? Jakiegoś tam Lenormand, trzeciego złodzieja. To nazbyt głupio!

— To istotnie nazbyt głupio. Ale czy jest na to sposób?

— Jest bezwarunkowo. A zapewniam, że w tej chwili serwo mówię. Takiej propozycji, jaką ci czynię, nie odrzuca się, nie zbadawszy jej w pierw. Krótko mówiąc, w dwóch słowach: Pracujmy na wspólnie!

— No proszę!

— Naturalnie pozostaniemy wolni każdy ze swej strony, we wszystkim, co nas dotyczy. Ale odnośnie do wiadomej sprawy złączymy nasze wysiłki, pójdziemy ręka w rękę, a zyski do podziału.

— Cóż ty przynosisz?

— Ja?

— Tak. Co ja jestem wart, ty wiesz. Złożyłem egzamin. Do spółki, którą mi proponujesz, ty wiesz, co ja wnoszę. Ale ty?

— Steinwega.

— To mało.

— To ogromnie wiele. Przez Steinwega dowiemy się prawdy o Piotrze Leduc. Przez Steinwega dowiemy się, czym jest sławny projekt Kesselbacha.

Sernin wybuchnął śmiechem.

— I ja tobie do tego jestem potrzebny?

— Jakto?

— Słuchaj, mój miły, twoja propozycja jest dziecinna. Z chwilą, gdy Steinwega masz w rękę, a pragniesz mego współpracownictwa, to dowód, że nie udało ci się rozwinąć mu ust. W przeciwnym razie obszedłbyś się bez moich usług.

— Cóż stąd?

— To, że ja odmawiam.

Obaj znów spojrzeli na siebie wrogo, nienawistnie.

— Odmawiam — powtórzył Sernin. — Do działania nie potrzeba mi nikogo. Jestem z tych, co chodzą w pojedynkę. Gdybyś był mnie równym, nie przyszedłbyś do głowy myśl jakowejś współpracy. Gdy się wyrosło na miarę wodza, rozkazuje się. Łączyć się, to znaczy słuchać. Ja nie słucham nikogo.

— Odmawiasz? odmawiasz? — powtarzał Altenheim, pobladły z urazy. Idąc z osobna, jeden z nas tylko dojdzie...

— To nie wystarczy?

— Ale dojdzie po trupie drugiego... Czy przyjmiesz ten rodzaj pojedynku, Lupinie? To pojedynki na śmierć, rozumiesz? Cios sztyletem... ty nim gardzisz, ale gdyby ci go wymierzono prosto w szyję?

— Ach, tak! Ostatecznie ty mi to proponujesz?

— Nie, ja osobiście nie bardzo lubię krew... Przypatrz się moim pięściom... ja biję, a ludzie



Ujrzał wzniesioną w górę rękę, uzbrojoną w nóż błyszczący.

padają... mam swoje uderzenia... Ale tamten zabija... przypomnij sobie... mała ranka na szyi... Ach, tamten, Lupinie, tamtego się strzeż... On jest straszny i nieubłagany... i nie go wstrzymać nie zdoła...

Wymówił te słowa głosem przyciszonym i z takim wzruszeniem, że Sernin zdrzął na samo wspomnienie wstrętnego nieznanego.

— Baronie! — roześmiał się szyderczo — myślałby kto, że boisz się swego współnika!

Od tego czasu widywali się. Spotykali się w kawiarniach, w restauracjach, w lasku Bulońskim, w operze. Bawili się wesoło w wesołych towarzystwach, jedli i pili często razem.

Możnaby myśleć, że obojętne się bez siebie nie mogli, że wielka przyjaźń ich łączy, płynąca z zaufania, szacunku i sympatii.

A w gruncie rzeczy szpiegowali się zawzięcie. Śmiertelni wrogowie, których różniła dzika nienawiść, z których każdy pragnął i pewny był zwycięstwa, czekali tylko sposobnej chwili — Altenheim, by zgładzić Sernina, Sernin, by zepchnąć Altenheima w tę przepaść, którą u stóp jego grzebał.

Obaj wiedzieli, że rozwiązanie jest niedalekie.

Wiedzieli, że jeden z nich zapłaci za to drogo i że to tylko kwestya godzin... dni najdalej.

Wzruszająca gra, rozkosz, której Sernin używał w całej pełni. Znac swego przeciwnika, przestawać z nim i wiedzieć, że za lada fałszywy krok, za lada roztargnienie śmiercią zapłacić można... Lubował się tem ryzykiem i napięciem wszystkich władz swojego umysłu.

Pewnego dnia w ogrodzie klubu, do którego obaj należeli, byli ze sobą sam na sam o tej godzinie, gdy zmierzch czerwcowy zapada, a gracie wieczorni jeszcze się nie zeszli.

Spacerowali dokoła trawnika pod murem, podszytym gęstwiną klombów, w którym były małe drzewczki. I nagle, podczas gdy Altenheim mówił, Sernin odniósł wrażenie, że głos jego staje się mniej pewnym, że prawie drży. Zaczął go obserwować z pod oka. Ręka Altenheima spoczywała w kieszeni żakietu i Sernin, jeśli nie widział, to przeczuł, że ona ścisła rękojeść sztyletu, wahająca się, niezdecydowana, bezsilna.

Rozkoszna chwila! Czy też uderzy? Co zwycięży, czy instynkt strachu, który nie śmie, czy też wola świadoma, uporczywa wola zadania śmierci!

Z piersią, podaną naprzód, z rękoma za plecami, Sernin czekał, co się stanie. Baron umilkł i milcząc szli obok siebie.

— Ależ uderz nareszcie! — zawołał książę niecierpliwie.

Zatrzymał się i zwrócił ku towarzyszowi.

— Uderz! To chwila jedyna, teraz, albo nigdy! Nikt nie zobaczy i umkniesz przez te drzewczki, od których klucz przypadkiem wisi na gwoździu na murze. Ależ, jak widzę, wszystkim było z góry obmyślane... tyś sam mnie tu przyprowadził... A teraz ty się wahasz?

Patrzył mu prosto w oczy. Tamten, sinoblady drżał z bezsilnej wściekłości.

— Tchórze! — roześmiał się drwiąco Sernin — mam ci powiedzieć prawdę? Ty się mnie boisz! Tak, tak, mój pocziwcze, ty nigdy nie wiesz, co się stać może, gdy wobec mnie stoisz. Ty chcesz działać, ale to moje czyny rządzą sytuacją. Nie, już to pewna, że nie przez ciebie zblednie moja gwiazda!

Jeszcze ostatniego słowa nie dokończył, gdy uczuł, że ktoś chwycił go za szyję i że go pociąga w tył. Ktoś, kto ukrywał się w klombie w pobliżu drzewczek, złapał go za głowę. Ujrzał wzniesioną w górę rękę, uzbrojoną w nóż błyszczący. Ręka opadła, ostrze noża raziło go prosto w szyję.

W tej samej chwili Altenheim rzucił się na niego, chcąc go dobić i obaj runęli na trawnik. Trwało to nie dłużej jak ze dwadzieścia sekund. Choć tak silny, tak wytresowany w sportach i umiejętności bicia się, Altenheim prawie natychmiast uległ, wydając okrzyk bólu. Sernin podniósł

się i pobiegł ku drzewczkom, które zatrzasnęły się za ciemną sylwetką uciekającego. Zapóźno jednak. Usłyszał chrzęst klucza w zamku. Nie mógł otworzyć...

— Ach, bandyto! — zaklął — dzień, w którym ciebie chywcę, będzie dniem mej pierwszej zbrodni!

Wrócił, nachylił się i zebrał szczątki sztyletu, który raził go, rozprysł się w drobne kawałki.

Altenheim zaczynał się ruszać.

— No cóż, baronie, przychodzisz do siebie, co? — zwrócił się Sernin do niego. — Nie znalazłeś tego ciosu pięści, prawda? Dobry jest i skuteczny, ścina odrazu z nóg! A cios sztyletem to co? Ba! Wystarczy nosić naszyjniczek ze stalowej siatki pod kołnierzykiem i koszulą, a można się śmiać z twego towarzysza, bo ten głupi potwór zawsze w szyję bije! Patrz, co zostało z jego ulubionej zabawki... same okrucy!

Wyciągnął do niego rękę.

— No, wstańże baronie! Zapraszam cię na obiad!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Pożar hotelu.

Prawie równocześnie z pożarem wystawy bruckelskiej wydarzyło się w Tyrolu nieszczęście, które jednak, dzięki zajęciu się ogółu tamtą katastrofą, przeszło prawie niespostrzeżenie.

Był to pożar hotelu nad Karersee, w najpiękniejszej części Tyrolu, koło Bozen. Hotel ten, zamieszkały corocznie przez setki przybyszów z różnych stron świata, urządzonego z wymarzoną wygodą, o jakim my w Galicyi nie mamy wyobrażenia, jest własnością „Stowarzyszenia hoteli alpejskich” w Meranie.

Hotel spalił się do szczytu, aż do fundamentów, budowany był bowiem systemem miejscowym, to jest przy użyciu wielkiej ilości drzewa, co cechuje wszystkie budowle górskie, tak alpejskie, jak i nasze tatrzańskie. Co było powodem pożaru, nie sprawdzono dokładnie, prawdopodobnie jednak, jak zwykle w tych wypadkach się dzieje, krótkie spięcie w przewodzie elektrycznym lub też nieostrożność któregoś z gości. Że obeszło się bez strat w ludziach, mimo że hotel liczył ponad czterystu gości, przyczyna leży w tem, iż pożar wybuchł w dzień, około godziny dziesiątej, kiedy prawie wszyscy letnicy byli na wycieczkach i spacerach. Spostrzegłszy zdala płomień, bijący w górę z miejsca, gdzie znajdował się hotel, poczęli wszyscy wracać pośpiesznie; przeważnie zastali tylko kupę gruzów i dopalające się zgliszcza, gdyż do godziny dwunastej w południe hotel spalił się sam spokojnie do końca. Służba, funkcjonariusze i goście stracili niemal wszystko, co mieli ze sobą. Rzeczy, kosztowności i pieniądze spaliły się doszczętnie. Jakaś pani, chcąc ratować naszyjnik perłowy, wartości kilkudziesięciu tysięcy franków, wyrzuciła go przez okno, ale klejnot zatonął wśród gruzów i zgliszczyw pogorzeliiska.

O ratunku, wobec gwałtownego szerzenia się pożaru i mowy być nie mogło.

Pozostali bez dachu i mienia letnicy znaleźli przytułek po części w sąsiednich hotelach, po części musieli biwakować pod gołym niebem.

Straty, pomimo iż hotel był ubezpieczony, są milionowe, głównie ucierpieli goście hotelowi, z których niejeden w czasie pożaru utracił całe swe mienie.

## Zaprzysiężenie podchorążych.

W dniu urodzin cesarskich, tj. 18 sierpnia każdego roku, odbywa się we wszystkich szkołach kadeckich monarchii austro-węgierskiej uroczyste zakończenie roku szkolnego, połączone z zaprzysiężeniem zamianowanych podchorążymi uczniów ostatniego kursu.

Jest to dzień dla całej szkoły bardzo uroczysty; po nabożeństwie gromadzą się wychowankowie zakładu na placu muśztry, przybywają tam również przedstawiciele korpusów oficerskich danego miasta, jeden z generałów, nadto publiczność cywilna, przeważnie rodziny wychowanków. Kapelan i katecheta szkoły przemawia do opuszczających zakład uczniów i żegna ich imieniem gro-na nauczycielskiego, przemawia również obecny na uroczystości generał, po-czem odbywa się u-roczyste zaprzysię-żenie nowo miano-wanych podchorą-żych. Odegraniem i odśpiewaniem hymnu cesarskiego kończy się ceremonia.

Nowi podchorążowie otrzymują zaraz

po nominacji i przydzieleniu do rozmaitych pułków, sześciotygodniowy urlop celem odpoczynku po czteroletniej pracy w szkole, oraz celem nabrania sił do dalszej służby w wojsku, którą rozpoczynają z dniem 1 października.

Także w szkole kadeckiej we Lwowie odbyła

się na tronie Habsburgów, jest wzorem panującego, prawdziwym ojcem i opiekunem swych poddanych, nic też dziwnego, że w dniu tym wszystkie warstwy ludności zjednoczyły się, by oddać hołd swemu władcy i zmanifestować swe uczucia, z jakimi doń się odnoszą.



Pożar hotelu: Hotel Karersee pod Bozen w Tyrolu przed pożarem.

się w tym roku taka sama uroczystość zaprzysiężenia nowych podchorążych, w tej szkole wykształconych. Rycina nasza przedstawia właśnie tę chwilę.

## Urodziny cesarskie w Przemyślu.

Ośmdziesiątą rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa obchodzono w całej monarchii i daleko poza jej granicami z ogromną uroczystością, przewyższającą stanowczo coroczne tego rodzaju obchody. Sędziwy monarcha, zasiadający siódmy już lat dzie-

Prócz nabożeństw urzędowych, w których wzięły udział tłumy publiczności wszystkich wyznań i obrządków, w miastach, posiadających załogę, odprawiono dla niej msze polowe, po których odbyła się przepisana ragulaminem parada wojskowa. W bieżącym roku dopisała, jak prawie zwykle, w ten dzień pogoda, zwana już przysłowiowo przez Wiedeńczyków *Kaiser-wetter*, to też tysiące publiczności wyruszyło na pole ćwiczeń wojskowych, aby być świadkami efektownej a malowniczej uroczystości.

I w Przemyślu odbyła się w dniu 18 sierpnia



Fot. M. Müuz, Lwów.

Zaprzysiężenie podchorążych: Uroczystość zaprzysiężenia nowych podchorążych, uczniów szkoły kadeckiej we Lwowie.



tego rodzaju uroczystość. Wczesnym rankiem obudziła mieszkańców miasta pobudka orkiestr wojskowych, które przeciągały ulicami, grając skoczne marsze. Około godz. 8 rano zgromadziły się wszystkie pułki, stojące załogą w Przemyślu i okolicy, na polu ćwiczeń wojskowych w Nehrybie. Po przybyciu komenderującego, generała Kummera, który odbył przegląd wojska, rozpoczęła się msza polowa; odprawił ją miejscowy proboszcz wojskowy w a-

czystym zebrała się cała niemal rodzina cesarska, by sędziwemu Solenizantowi złożyć z tej okazji życzenia.

Zarówno miasto Ischl, jak położony tuż obok „Zdrój-Ischl“, przybrały na ten dzień odświętne szaty. Wszystkie domy pięknie i bogato udekorowano, w szczególności zaś prawdziwy przepych roztoczono w kurhauzie Ischlu; nagromadzono tam olbrzymią moc najpiękniejszych kwiatów, rozwie-

obcych ksiąząt, którzy przybyli do Ischlu, poczem w towarzystwie następcy tronu wyjechał otwartym powozem, ozdobionym kwiatami przez tamtejsze pannie, na przejażdżkę. W drodze witano cesarza owacyjnie.

O wpół do trzeciej popołudniu odbył się w wielkiej sali kurhauzu, prześlicznie ozdobionej żywymi kwiatami, obiad rodzinny na 72 nakryć. Wieczór zaś odbył się w małej sali obiad dla dygnitarzy



Fot. M. Todt, Przemysl.

Urodziny cesarskie w Przemyślu: Komendant korpusu Kummer, odbierający raport przed rozpoczęciem parady na błoniach.

syście kilku kapelanów. Po mszy św. uszykowały się oddziały do pochodu i przedelfowały przed komendantem i jeneralicją. Cywilnej publiczności zebrało się, jak zwykle, ogromne mnóstwo.

W Przemyślu obchodziły sfery wojskowe pamiętkę urodzin cesarskich tem uroczystej, iż właśnie w tym czasie miejscowy komendant, generał Kummer, odznaczony został przez cesarza godnością właściciela 24 pułku piechoty.

Jako uzupełnienie niniejszego artykułu podajemy kilka zdjęć fotograficznych, sporządzonych na miejscu przez naszego korespondenta-fotografa.

szono drogocenne draperye, dywany i gobeliny, co stworzyło całość nadzwyczaj piękną i prawdziwie artystyczną.

W przededniu urodzin całe miasto wspaniale iluminowano, a sąsiednie wzgórze oświetlono pochodniami, spalono też ognie sztuczne. Tłumy ludności przeciągały ulicami, przypatrując się iluminacyi. Także następca tronu, arcyks. Franciszek Ferdynand z swą małżonką, odbył przejażdżkę po mieście, aby przypatrzeć się pięknej iluminacyi.

Równocześnie odbyło się w teatrze miejscowym galowe przedstawienie, w którym wzięli udział członkowie domu cesarskiego.

W dniu uroczystym zjawili się członkowie domu cesarskiego w willi, zamieszkannej przez cesarza, by złożyć mu życzenia. Następnie udano się do kaplicy w willi cesarskiej, gdzie mszę św. odprawił proboszcz dworski ks. biskup Mayer.

Po nabożeństwie przyjmował cesarz życzenia

dworskich. Uroczystości zakończyły się zebraniem towarzyskiem w parku zdrojowym.

### Lwowska młodzież rękodzielnicza w Krakowie.

W ostatnich latach zauważyć można bardzo pocieszający objaw, że starsze pokolenie więcej i żywiej niż dawniej interesuje się losami młodzieży, już to szkolnej już to rękodzielniczej i stara się o jej umoralnienie, o jej uszlachetnienie oraz wychowanie w duchu szczerze narodowym.

Jedną z instytucji, która jako cel działalności wytknęła sobie opiekę nad młodzieżą rękodzielniczą, jest istniejące od szeregu lat we Lwowie towarzystwo opieki nad terminatorami im. św. Stanisława Kostki. Towarzystwo to z każdym rokiem rozszerza zakres swego działania i setki młodzieży prowadzi swym wpływem i swą pracą do wyższych

### Ośmdziesiątolecie urodzin cesarskich w Ischlu.

Cesarz Franciszek Józef, który w dniu 18 sierpnia ukończył 80 rok życia, bawi — jak corocznie w lecie — w miejscowości Ischl, gdzie w dniu uro-



Fot. M. Todt, Przemysl.

Urodziny cesarskie w Przemyślu: Korpus oficerski podczas mszy polowej.



ideałów, dąży też do jak najwyższego zawodowego wykształcenia tej młodzieży.

Duszą instytucji tej jest ks. arcybiskup Bilczewski a współdziałają z nim inni kapłani, jak ks. Dziurzyński, ks. dr. Warszylewicz i ks. K. Łagosz.

Młodzież, pozostająca pod opieką tow. im. św. Stanisława Kostki, bawiła w ubiegłym tygodniu na wycieczce w Krakowie, z własną orkiestrą, pod przewodnictwem ks. Łagosza. Witano ich tu bardzo serdecznie, a zwłaszcza gościnnie podejmowali Lwówian koledzy krakowscy, zorganizowani w polskim związku katolickich uczniów rękodzielników.

Zdjęcia nasze przedstawiają uczestników wycieczki lwowskiej wraz z kolegami krakowskimi pod pomnikiem Jagielly w Krakowie, oraz na pokładzie parostatku w czasie wycieczki Wisłą.

## Zamach na burmistrza Nowego Jorku.

Epidemia zamachów rewolwerowych zdaje się przeszczepioną została i na Amerykę, jakby o tem mógł świadczyć attentat na burmistrza Nowego Jorku, Gaynora. Miało to miejsce w Hoboken.

Wiadomość o zamachu zelektryzowała mieszkańców „nowego świata“, którzy, choć bardzo postępowi, tego rodzaju objawów politycznego uświadomienia nie uznają. Cała też prasa amerykańska omawia szczegółowo wypadek, niezwykle dla tamtejszych stosunków i potępia ostro zamach na życie



Urodziny cesarskie w Przemyślu: Komenderujący generał Kummer w czasie defilady wojsk.



Z obawy przed egzaminem: Zwłoki zabitego studenta na moście kolejowym pod Przemyślem.

Rzucono się też na ratunek ranionemu. W pierwszej chwili sądzono, że padł trupem na miejscu, przekonano się jednak, że tak nie jest. Badanie promieniami Röntgena wykazało, że operacja nie jest konieczną i że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, o ile nie okaże się zatrucie septyczne. Przeniesiono chorego na łąd i umieszczono w szpitalu.

Morderca, przesłuchany natychmiast w policyi, zeznał, że wykonał zamach z zemsty, przypuszczając, że to burmistrz spowodował usunięcie go z zajmowanej dotąd posady w towarzystwie budowy okrętów w Nanhuttan, co uważał za krzywdzącą niesprawiedliwość.

Między jego papierami znaleziono list sekretarza, w którym tenże potwierdza odbiór listu Gallaghera, lecz stwierdza, że w jego sprawie nic uczynić dlań nie może.

Zraniony burmistrz Gaynor jest człowiekiem o wielkich zdolnościach i znacznych zasługach dla miasta. Wybrany w roku 1909 burmistrzem Nowego Jorku, zaprowadził daleko idące reformy administracyjne w zarządzie miasta i starał się usilnie o usunięcie rozwielenionej tam korupcji. Był też zdeklarowanym przeciwnikiem alkoholizmu, któremu właśnie Gallagher zawdzięcza usunięcie z posady.

Według najświeższych doniesień, stan ranionego nie budzi żadnych obaw.

człowieka, nader zasłużonego dla miasta i kraju. Nadeszły też niezliczone depesze pod adresem ofiary, życzące powrotu do zdrowia, między innymi od prezydenta Tafta i byłego prezydenta Roosevelta.

Zamach wykonany był z pobudek osobistych, odpadają więc wszelkie cechy polityczne; ręką zbrodniarza kierowała zemsta i nienawiść człowieka, który nie mógł darować innym, że im się lepiej wiedzie, gdy tymczasem on, dzięki własnemu niedbalstwu znalazł się w położeniu bez wyjścia. Dodac należy, że sprawca zamachu liczy ponad pięćdziesiąt lat życia.

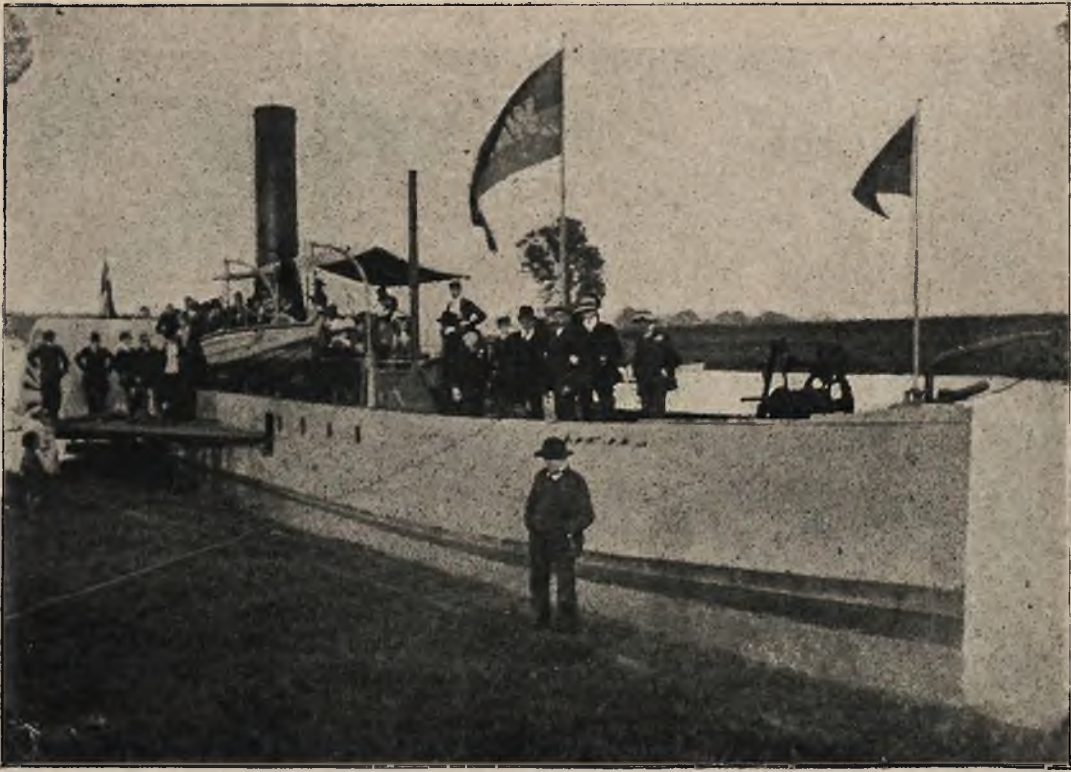
Burmistrz Gaynor znajdował się właśnie na pokładzie północno-niemieckiego parowca „Kaiser Wilhelm der Grosse“, który miał go odwieźć do Europy celem przeprowadzenia kuracji w Karlsbadzie. Rozmawiał z prezydentem republiki Chile i kilku urzędnikami miejskimi, gdy wtem podsunął się ku nim urzędnik bez zajęcia Gallagher i strzelił doń z rewolweru, mierząc w głowę.

Gaynor, raniony w głowę upadł, na mordercę rzucił się komisarz Edwards, obdarzony ogromną siłą fizyczną i powalił go na ziemię. Gallagher w czasie szamotania dał jeszcze trzy strzały, jeden z nich drasnął w ramię Edwardsa, dwa chybiły. Pomimo wściekłego oporu ubezwładniono napastnika, który odniósł liczne obrażenia cielesne i oddano w ręce policyi.



Lwowska młodzież rękodzielnicza w Krakowie: Uczestnicy wycieczki wraz z kolegami krakowskimi pod pomnikiem Jagielly.





Lwowska młodzież rękodzielnicza w Krakowie: Uczestnicy wycieczki na pokładzie parostatku „Wawel“.



O godność burmistrza: Burmistrz Lublany, poseł dr. Ivan Hribar.

### Z obawy przed egzaminem.

W miarę, jak coraz bardziej ułatwia się młodzieży korzystanie ze skarbów wiedzy, która ma ich kiedyś wyprowadzić na pożytecznych obywateli kraju, spostrzegać się też dają objawy niepokojące, że młode pokolenie nie wyrabia w sobie tego hartu woli i siły ducha, jakimi odznaczali się ich ojcowie. Lada drobne niepowodzenie, nieraz bezpodstawa obawa, wciska młodzieńcowi do ręki broń samobójczą. Choć świat stoi przed nim otworem, on zwątpił w swe siły i kładzie kres młodemu życiu, które powinien poświęcić dla dobra Ojczyzny. Podobnych objawów mnoży się coraz więcej, są one widowym znakiem, że wychowanie naszego młodego pokolenia nie idzie tą drogą, jakoby powinno, że młodzież nasza przedwcześnie się starzeje i traci zaufanie w swe siły i zdolności. A przyszłość przecież do niej należy, w niej spoczywa cała nasza nadzieja!

Podobny wypadek zaszedł właśnie przed kilku dniami pod Przemysłem. W nocy z 18 na 19 sierpnia nad ranem rzucił się na moście żelaznym pod przejeżdżający pociąg pośpieszny Lwów - Kraków uczeń piątej klasy gimnazjalnej ze Sanoka Leon Landsberg i zginął na miejscu. Koła pociągu ucięły mu głowę i pogruchotały ręce i nogi. Wezwany na miejsce wypadku lekarz miejski, dr. Mannheim, stwierdził tylko śmierć, zwłoki pozostawiono na miejscu wypadku aż do przybycia komisji sądowej. Koto nich gromadzą się też żądne sensacyi tłumy ciekawych.



### Ośmdziesiątolecie urodzin cesarskich w Ischlu:

Członkowie dworu cesarskiego po nabożeństwie w kościele w Ischlu. 1. Następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand; 2. Jego małżonka ks. Zofia; 3. Arcyksiążę Karol Franciszek Józef.

zwiska. Dochodzenie, przeprowadzone bezpośrednio po wypadku, wykazało, że samobójcą jest Leon Landsberg, pochodzący ze Zmigrodu, gdzie mieszkają jego rodzice. Powodem targnięcia się na własne życie była obawa przed egzaminem do klasy szóstej, do którego przygotowywał się w Przemysłu przez czas wakacji.

Ilustracja nasza przedstawia zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca na moście kolejowym, tuż obok miejsca katastrofy.

### O godność burmistrza.

Przed kilku dniami doniosły dzienniki, jakoby poseł dr. Ivan Hribar, Słoweniec, burmistrz miasta Lublany, wybrany ponownie przez radę tego miasta burmistrzem, nie otrzymał zatwierdzenia swej godności przez cesarza. Przyczyną tego miały być — jak mówiono — panslawistyczne dążności dra Hribara, których wyrazem była jego wycieczka do Petersburga wraz z kilku innymi posłami słowiańskimi.

Pogłoski te jednak nie mają — zdaje się — realnych podstaw, gdyż jak obecnie z Lublany donoszą, sprawa zatwierdzenia p. Hribara, jako burmistrza Lublany została dopiero teraz przedłożona kompetentnym władzom, a ministerstwo spraw wewnętrznych nie ma zupełnie zamiaru występować z wnioskiem ujemnym i oświadczy się bez wątpienia za zatwierdzeniem wyboru.



Ośmdziesiątolecie urodzin cesarskich w Ischlu: Cesarz Franciszek Józef I. na przejażdżce w Ischlu.



ARNOLD BENNETT.

## WIDMO

11

I tak nieporuszony siedziałem długie godziny, aż wreszcie — czwartą już wtedy nad ranem wybiły zegary — zerwałem się i pomiędzy papierami odszukałem list Alreski; pieczęć tego listu, tak jak on sobie życzył, dotąd pozostała nienaruszona.

Oddawna list ten na myśl mi przychodził; wiedziałem, że już przyszła pora na otwarcie go, że nastąpiły takie okoliczności, o jakich Alreska myślał. Jakoś jednak aż do tej chwili, nie miałem dość odwagi. Teraz rozłamałem pieczęć. Błądy świt zaglądał przez okna — trochę lżej stało mi się na duszy.

I oto co przeczytałem:

„Mój drogi Karolu!

Gdy czytać będziesz te słowa, będą one już miały wagę słów zmarłego. Odczytaj je zatem z wagą i weź je do serca.

Jeżeli nie kochasz dotąd Rozetty Rozy, to pokochasz ją niebawem. I ja ją także kochałem. Chcę ci powiedzieć, co mnie w następstwie tego spotkało.

Od chwili, gdy ta miłość zrodziła się w moim sercu, zaczęło mnie prześladować... ty wiesz, nie potrzebuję ci mówić, gdyż ktokolwiek pokocha Rozę, będzie prześladowany podobnie. Rozę ukochano raz na zawsze i jedynie, a tak ogromną miłością, że miłość ta sięgnęła poza grób.

Długie miesiące nie dałem się odstraszyć tym objawieniom, ufny we własną siłę duszy. Przeceniłem jednakże samego siebie, a raczej nie doceniłem mojego wroga — tego wspaniałego człowieka, który za życia kochał Rozę.

Wyznałem Rozie moją miłość, lecz ona mnie odrzuciła. To jednak nie ostudziło mego uczucia; miłość moja wzrastała, choć niewzajemna i przeciwko niej skierowane były wszystkie ostrzeżenia.

Przypominasz sobie wypadek na scenie, który poznanie się nasze spowodował. Ten wypadek spowodował strach... prosty strach przed zjawą okropniejszą, niż wszystkie poprzednie. Ja jednakże nie przestawałem trwać w beznadziejnej mej miłości. I wtedy popadłem w tę nieokreśloną chorobę, którą napróżno starasz się wyleczyć, chorobę, której towarzyszą niezliczone a przerażające objawy. Jest to choroba duszy; pozbawiła mnie chęci do życia. Co więcej, życie uczyniła mi nieznośnym.

Poddałem się nakoniec. Zdaje mi się, że jestem odważnym człowiekiem, ale niema wstydu poddać się przeciwnikowi, który dowiódł wyższości swojej. Tak jest, poddałem się. Wyrzuciłem z serca miłość, by móżdżek żyć dla mojej sztuki.

Zapóźno jednak. Znadto podrażniłem nienawiść tego wroga, tego widma nieubłaganego; już ono poddania się mego nie przyjęło. Nadaremnie obraz Rozy wyrzuciłem z serca...

Umieram... I dla tego oto piszę do ciebie, aby ciebie, nieprzestrzeżonego, nie dosięgnął ten sam los. Warto jest umrzeć dla miłości Rozy, jeżeli ją zdobyć zdołasz. Ja nawet tej miłości nigdy nie zdobyłem!

Będziesz musiał wybierać pomiędzy miłością a życiem. Nie daję ci żadnej rady. Ale wiedz, że musisz wybrać.

Więc albo staw czoło wrogowi ostatecznie, choćby nawet kosztem życia, albo poddaj się, zanim poddanie na nic się nie przyda. — Alreska“.

Wpatrywałem się w ćwiartkę papieru długo po jej przeczytaniu i myślałem o biednym Alresce. List opatrzony był datą, a ta wskazywała, że pisany był na parę dni wpięty, nim tajemnicza choroba jego uległa zwrotowi na lepsze.

Tu muszę wyjaśnić niektóre rzeczy. Zdaje się, że Alreska się mylił. Wróg jego nie był tak nieubłagany, jak on to sobie wyobrażał. Gdy w walce między nimi Alreska się poddał, duch lorda Clarenceux zawahał się, nienawistny wpływ swój ostatecznie cofnął i Alreska wyzdrowiał.

I wtedy znowu Roza wtargnęła w jego życie, owego pamiętnego wieczora w Bruges. Alreska, nie pomny następstw, pozwolił znowu uczuciu swojemu rozżarzyć się płomieniem, a duch natychmiast, w mściwym uniesieniu, wymierzył mu karę i ostateczny cios.

Nadszedł nareszcie dzień. Przez cały ten dzień dumiałem nad słowami z listu Alreski.

„Będziesz musiał wybierać pomiędzy miłością a życiem“.

Ale ja przecież nie mogłem wybierać. Życie jest dobrem najwyższym; ale życia najwyższym dobrem jest miłość — cóż zatem warte życie bez miłości?...

Mijały tymczasem godziny, mnie zaś zdjęła wielka tęsknota za Rozą. Pragnąłem widzieć ją, pragnąłem znaleźć się w jej pobliżu... Walczyłem z tem, lecz ku wieczorowi uległem. Jak gdybym sam przed sobą szukał wymówki, powiedziałem sobie, że ona będzie miała wiele kłopotu z pogrzebem ojca i że muszę jej ofiarować swoje usługi.

Przyszedłem po obiedzie. Roza ubrana była czarno, a w obojętnej nerwowa, niespokojna, nie-swoja. Podaliśmy sobie ręce, ale nieskoro jakoś było nam przemówić. Czy ona instynktem kobiety odgadła, czem mnie groziła nasza miłość? Wszakżeż nikt tak, jak ona, nie znał strasznej potęgi zazdrości lorda Clarenceux! Ostatecznie zaczęliśmy rozmawiać o zupełnie zwykłych rzeczach.

— Niech pan zgadnie, kto u mnie był z wizytą — rzekła, uśmiechając się zlekka.

— Nie domyślałem się — odpowiedziałem, zdo-bywając się, tak jak i ona, na sztuczny uśmiech.

— Pani Sullivanowa Smith. Wraz z mężem wracają z Bayreuth. Są tu przejazdem, stanęli w Hotel du Rhin. Ciekawa była dowiedzieć się wszystkiego, co zaszło na Rue Thiers, więc dla świętego spokoju opowiedziałam jej wszystko. Długo siedziała. Oprócz tego wiele miałam wizyt. Bardzo jestem zmęczona. Myślałam... myślałam, że pan wcześniej przyjdzie. Ale... pan, jak widzę, nie słucha!

I istotnie, nie słuchałem. Zastanawiałem się nad tem, czy pokazać jej list Alreski, czy też lepiej nie? I postanowiłem go pokazać. Dobyłem list z portfela.

— Niech pań to przeczyta! — szepnąłem.

Przeczytała list w milczeniu, a potem spojrzała na mnie. Oczy jej pełne były łez. Wobec tego spojrzenia zapomniałem o wszystkich moich postanowieniach. Pochwyciłem ją w ramiona i twarz jej okryłem pocałunkami.

— Ja zawsze podejrzewałam — szepnęła — to... to właśnie, o czem Alreska mówi.

— Ale ty mnie kochasz? — zawołałem w uniesieniu.

— Czy potrzeba, bym cię o tem zapewniała, mój biedny Karolu? — odpowiedziała z cudownie smutnym uśmiechem.

— W takim razie piekło samo wyzywam do walki! — odpowiedziałem.

I utuliłem ją w moim objęciu. A ona się nie bronila.

## Rozdział XVIII.

Wracając do małego mojego saloniku w Hotel de Portugal, doznałem dziwnego lęku, zanim otworzyłem drzwi. Stałem chwilę przed drzwiami i nie śmiałem ich otworzyć. Chęć mnie brała wybieść znowu i krążyć noc całą po ulicach. Padał deszcz, lecz to już lepiej, niż wracać do siebie... A w ślad za tem poczułem, że niech będzie co chce, ja jednak wejść muszę...

Przekręciłem tedy klucz, nacisnąłem klamkę i wchodząc, odkręciłem elektryczność. W fotelu przed biurkiem na środku pokoju siedziała postać lorda Clarenceux.

Tak, dręczyciel mój oczekiwał na mnie.

Wyznałem go do walki. Teraz należało walczyć. Wyznałem, że serce zamarło we mnie, że nieopisana trwoga podcięła mi nogi. Postać nie drgnęła nawet, chociaż ja wszedłem. Plecami zwrócona była do mnie. W drugim końcu pokoju były drzwi do małej sypialni; wzrok widma utkwiony był w te drzwi. Zamknąłem za sobą drzwi z korytarza, przekręciłem klucz w zamku i stanąłem nieruchomy. W lustrze nad kominkiem widziałem bladą, zapadłą, skurczoną twarz, na której odbijała się niewymowna męka. To była moja twarz.

Sam na sam w pokoju byłem z tym duchem — z duchem, który zazdrośny o miłość moją ku ukochanej przez siebie kobiecie, postanowił zemścić się, śmierć mi zadając.

Duchem go nazwałem? Patrząc nań, niktby go nie wziął za ducha, za zjawisko z niezemskiego świata. Nic dziwnego, że poprzedniego wieczora myślałem, że to żywy człowiek. Ubrany był czarno. Tak żywym, tak dotykalnym się zdawał! Widziałem każdy fałd jego tużurka, każdy błysk jedwabnego jego cylindra. Jednakże zbyt dokładnie przyglądać się mu nie mogłem. Natężeniem urzeczzonego mego wzroku przebijałem go na wylot. Tak, przebijałem go, gdyż poprzez tużurek widziałem słabe zarysy stołu, a poprzez cylinder klamkę francuskiego okna.

Stojąc tak nieporuszony w świetle elektrycznej lampy, tak sam jeden ze straszonym moim gościem,

zapragnąłem, by on się wreszcie poruszył. Chciałem widzieć twarz jego — chciałem spojrzeć mu oko w oko, trącić wolą w jego wolę. Jeżeli mam mieć jakąś szansę zwycięstwa — myślałem — trzeba, by walka między nami zaczęła się odrazu, gdyż z każdą chwilą czułem, jak energia moja, męstwo moje, moja czysto fizyczna odwaga maleją. Ale widmo ani drgnęło. Złowieszcze, obojętne czekało, świadome tego, że wszelka zwłoka jemu tylko daje wyższość.

Wtedy postanowiłem przejść przez pokój i tym sposobem cel mój osiągnąć. Zrobiłem jednak krok naprzód i cofnąłem się, przestraszony odgłosem skrzypiącej podłogi. Co za nonsens! A jednak minęła cała minuta, zanim zdobyłem się na krok drugi. Zamierzałem przejść prosto przez pokój aż do drugich drzwi. Nie zdobyłem się jednak na to, bo byłbym musiał przejść tuż obok fotelu i siedzącej w nim postaci. Pomimowoli na palcach, ostrożnie przekradłem się wzdłuż ściany, ani na chwilę siedzącego nie spuszczać z oka...

Nareszcie stanąłem przed drzwiami od sypialni. Czuję, jak pot występuje mi na czoło i zwilża mi plecy. Twarzą obróciłem się do tej bladej, nieprzeniknionej twarzy widma, która niegdyś była lordem Clarenceux, narzeczonym Rozy; oczy moje zbiegły się ze straszonymi, przepastnymi jego oczami, z tym zawistnym, nienawistnym, złowieszczym jego wzrokiem...

Ach te oczy! Nawet pomimo przerażenia mego mogłem w nich wyczytać wszystko, co przeszedł, wszystko, czem niegdyś był lord Clarenceux. Były to oczy człowieka zdolnego, równocześnie do najwyższych uniesień i do najniższych złośliwych popędów. Z twardą surowością łączyła się w nich rzewna tkliwość, z okrucieństwem jakaś wspaniałomyślna dobroć, z nienawiścią litosna czułość, z uduchowieniem piekielna złość. Były te oczy jakoby oczyma dwóch wręcz różnych ludzi i patrząc na nie, rozumiałem te sprzeczne wieści, jakie mnie o lordzie Clarenceux z różnych stron dochodziły... Na mnie jednakże oczy te patrzyły tylko z okrucieństwem i ze złośliwą nienawiścią — nie dla mnie były te ich szlachetniejsze błyski...

Patrzelismy na siebie, to widmo i ja i zaczęła się walka, milcząca i straszna, jak grób. Żadne z nas nie poruszyło się nawet. Założyłem lekko ręce, ale paznokcie wpijały mi się bezwiednie w zacisnięte dłonie rąk. I zwolna wydało mi się, że duch, spoczywający w fotelu, rośnie. Nieludzki szyderski uśmiech na jego wargach wydał mi się przekleństwem olbrzyma. I światło w pokoju zdawało mi się coraz jaśniejszym, aż olśniło mnie niemal blaskiem swej białości. Tak trwało to przez czas pewien, aż znowu zebrałem się w sobie, skupiłem rozbite myśli i zgarnąłem odwagę, która mnie już zaczęła opuszczać. Czuję jednakże, że muszę się usunąć, że muszę ująć widoku tej nieruchomej, szatańskiej postaci, która nie mówiąc nic, rozkazy swoje wyrażała wzrokiem.

— Zrzecz się jej! — mówiły te oczy. — Wydrzej z serca miłość ku niej. Przysięgnij, że już nigdy jej nie zobaczysz, bo jeśli nie, zniszczę cię doszczętnie, teraz i na wieki?...

Lecz oczy moje, choć drżałem na całym ciele, mówiły:

— Nie!

Nie umiem sam wytłómaczyć dla czego, dość, że zdjąłem nagle tużurek i usunąwszy parawan, stojący w tym rogu pokoju po mojej prawej ręce, a tworzący rodzaj tymczasowej garderoby, powiesiłem go na haku. Palcami wymacałem ten hak, nie chcąc oderwać oczu od widziadła.

— Pójdę do sypialni — szepnąłem.

I zrobiłem pół obrotu ku drzwicom. Przystanąłem jednakże. Jeżeli pójdę, oczy widma spoczną na moich plecach — a czuję, że wzrokowi temu oprę się jedynie, jeżeli widmu patrzeć będę prosto w oko... Oczywiście traciłem rozum. Jednakże tyłem wycofałem się przez drzwi i nagle straciłem widziadło z oczu. Usiadłem na łóżku. Napróżno jednak! Musiałem wrócić. Sama myśl o pustym saloniku, pustym, z tem widmem w pośrodku — napełniała mnie nową, dziwną jakąś trwogą. Coś okropnego stać się może w tym pokoju, a ja być tam muszę, bo muszę to widzieć... A zresztą wzrok widma nie powinien padać w próżnię... to byłoby nazbyt straszne... (niewątpliwie nie byłem przy zdrowych zmysłach). Ten wzrok musi coś napotkać... inaczej pójdzie i powędruje daleko, coraz dalej... w przestrzeń... ponad gwiazdy... będzie błądził gdzieś w eterze... nie, to się nie może stać... myśl o tem nazbyt okropna... nieznośna... I czuję, że głodny jest tego spojrzenia; moje oczy pragnęły tych oczu... Jeżeli oczu moich ten wzrok nie naciśnie, wyskoczą mi



z orbit i potoczą się po podłodze, a ja, ociemniały, pełzać będę po ziemi i szukać ich będę musiał...

Nie, nie, muszę powrócić do saloniku...

I powróciłem. W drzwiach już spotkałem się z utkwionym we mnie wzrokiem widziadła. Ale teraz w tym wzroku było coś nowego — jeszcze większa groza, jeszcze sroższa groźba, nieme zaklęcie tak straszne, że ludzka istota przetrzymać tego nie zdolna... Osunąłem się na podłogę i padając krzyknąłem — niemy jednak był to okrzyk i tylko w głębi duszy własnej dosłyszalny.

W odpowiedzi na ten niedosłyszalny okrzyk posłyszałem niemy głos widma, wołający ku mnie:

— Ustąp.

Nie chciałem ustąpić. Złamany, oszalały, udreżony gorzej, niż cielesną męką, ustąpić jednak nie chciałem. Ale pragnąłem umrzeć. Czuję, że śmierć słodką będzie i tak upragnioną!... I przy tej myśli wpadłem w rodzaj omdlenia, czy raczej w stan, bardzo bliski omdlenia. Nie straciłem świadomości, ale miałem tylko świadomość tego wzroku...

— Żegnaj Rozo — szepnąłem. — Zwyciężony jestem, ale miłość moja zwyciężoną nie jest.

Co dalej było już, nie pamiętam... pamiętam tylko białe światło okna. Widmo zniknęło. Żyłem. Wiedziałem jednak, że zbliża otarłem się o śmierć, wiedziałem, że drugiej takiej nocy nie przeżyję. Przyniesiono mi ranne śniadanie; siłą przyzwyczajenia wypłem je. Nic mnie jednakże na świecie nie obchodziło; odczuwałem tylko lęk przed nocą, która znów nadejdzie, aż nadto prędko nadejdzie... Przez kilka godzin siedziałem, błądzący i bezsilny w moim pokoju, gardząc sam sobą za słabość tę i za ten lęk, którego przezwyćżyć nie mogłem. Nie byłem panem mojej woli; niewolnikiem byłem, drżącym poddanym ducha — a myśl o tem poniżeniu upokarzała mnie okrutnie.

W poobiednich godzinach nawiedził mnie promyk nadziei. Pani Sullivanowa Smith była w Paryżu, tak mi powiedziała Roza. Pójdę do niej... Pamiętałem dziwne jej zachowanie się za naszym pierwszym widzeniem i potem, na ich przyjęciu. Jasnym mi teraz było, że ona cośkolwiek wiedziała. A nuż ona mi dopomocze?...

Zastałem ją w nazbyt bogato umeblowanym apartamencie, ubraną w karmazynowy szlafrok i, jak się zdawało, niczem nie zajęta. Jednakże, skoro mnie tylko ujrzała, zaświecił w jej oczach błysk ponurego jakiegoś wzruszenia.

— Karolu — rzekła nagle i bez żadnego wstępu — Karolu, ty umierasz!

— Skąd ty to wiesz? — odparłem chmurnie. — Czy widzisz to w mojej twarzy?

— A przecież kula kryształowa przestrzegła ciebie! — dodała, nie bacząc na moją odpowiedź.

— Musisz mi powiedzieć — domagałem się z przejęciem, nie ukrywając dłuższej niepokoju. — Tyś już musiała coś wiedzieć wtedy, kiedy mi w kryształ patrzeć kazałaś! Coś ty wiedziała?... i skąd?...

Siedziała przez chwilę pogrążona w myślach — okazała, niedbale oparta, tajemnicza.

— Przedewszystkiem — rzekła — opowiedz mi wszystko. A potem ja tobie powiem...

— Czy Sullivan jest w domn? — zapytałem. Czuję, że jeżeli mam mówić, muszę wprawdzie mieć pewność, że mi ten dobroduszny światowiec nie przeszkodzi.

— Sullivan — odpowiedziała nieco wzdrgniętym głosem — Sullivan uczy się grać w bilard metodą francuską. Jesteś zupełnie bezpieczny.

Zrozumiała mnie. Wtedy opowiedziałem jej bez żadnych zastrzeżeń wszystko, co mi się przydarzyło, a szczególnie cały przebieg ostatniej nocy. Gdym skończył, popatrzyła na mnie wielkimi swymi oczami, pełnymi litości, ale nie nadziei. Czekając, co mi powie.

— A teraz posłuchaj — rzekła. — Powiem ci prawdę. Ja byłem przy śmierci lorda Clarenceux.

— Ty! — wykrzyknąłem. — W Wiedniu! Ależ nawet Roza nie była przy nim. Jakim sposobem...

— Bądźżeż cierpliwy! I nie przerywaj mi pytaniami. Wydaję ci tajemnicę, z którą się wiąże...

moje dobre imię... Na długi czas przedtem, zanim wyszłam za męża, znałam lorda Clarenceux. Z wielu kobietami łączyły go stosunki; ja byłem jedną z nich. Ten stosunek został zerwany. Wyszłam za Sullivana. Byłam w Wiedniu przypadkiem w tym czasie, gdy lord Clarenceux zapadł na zapalenie mózgu. Występowałam wtedy w operetce, w Praterze. Śpiewaczki angielski były wtedy w modzie... Wiedziałam, że lord Clarenceux był sam... że nie miał nikogo przy sobie... Wspominałam na to, co niegdyś nas łączyło i poszłam do niego... Pomagałam pielęgnować go w chorobie... Zaręczony był z Rozą, ale Roza była daleko i przybyć natychmiast nie mogła. Stan jego pogorszył się. Pewnego dnia orzekli lekarze, że umrzeć musi. Tej nocy byłem przy jego łóżku. Nagle zerwał się z łóżka. Nie mogłam go powstrzymać; miał siły zdwojone gorączką. Przeszedł do ubieralni i ubrał się całkowicie bez niczyjej pomocy; kapelusze nawet włożył na głowę.

— Dokąd się wybierasz? — zapytałam go.

— Do niej idę — odpowiedział. — Ci przekłeci doktorzy mówią, że ja umrę. Ale ja nie umrę. Ja

Clarenceux z takim przejęciem, że wydało mi się, że jego samego słyszę. Pamiętała je, pewien tego jestem, dokładnie i pewien też jestem, że tak a nie inaczej onby się wyraził.

— I myślisz — szepnąłem, że to może być, by lord Clarenceux mógł dotrzymać słowa?

— Wierzę w to silnie — odpowiedziała prosto.

Popatrzyła na mnie mglisto, wzrokiem jakby roztargnionym i potrząsnęła głową. Pełne blasku jej oczy zapełniły się łzami.

## Rozdział XIX.

Właśnie, gdy wychodziłem z hotelu, spostrzegłem powóz Rozy, zajeżdżający przed bramę. Zobaczyła mnie. Zamieniliśmy długie spojrzenie, pełne niespokojnych pytań. Wtedy skinęła ku mnie ręką, a ja, jakbym się nagle ze snu obudził, zdjąłem kapelusz i podszedłem do niej.

— Wsiądź pan — rzekła bez dalszych powitań. — Pojedziemy do Arc de Triomphe i z powrotem. Jechałam z wizytą do pani Sullivanowej Smith... taka ceremonialna wizyta tylko... ale mogę to odłożyć.

W zachowaniu jej było pewne zakłopotanie, tak jak i dnia poprzedniego, ale widziałem, że stara się przybrać ton zupełnie naturalny. Co do mnie, nie mówiłem nic. Czuję się niespokojny, rozdrażniony w miłości mojej ku niej. Zwolna jednakże uspokoiła mnie jej obecność, zrelakwowało napięcie nerwów do tego stopnia, że nawet doznawać zacząłem pewnej przyjemności w pięknym widoku wrześniowego popołudnia, w lekkim kołysaniu powozu, w ogólnej wesołości i barwach tłumnej publiczności, przechadzającej się po Champs Elisées.

— Dla czego mi pani zaproponowała, żebym się z panią przejechał? — zapytałem nagle, choć bardzo łagodnie.

Wśród hałasu ogólnego ruchu mogliśmy rozmawiać zupełnie bezpiecznie, przez nikogo niestyszani.

— Ponieważ mam panu coś do powiedzenia — odpowiedziała mi, patrząc wprost przed siebie.

— Zanim mi to pani powie, wprawdzie jeszcze niech ja stawię pytanie, które mi się nasuwa. Ubrana jest pani czarno; nosi pani żałobę po Sir Cyrylu, ojcu pani, którego pogrzeb jeszcze się nie odbył. A jednak powiedziała mi pani, że zamierza złożyć czysto ceremonialną wizytę mojej kuzynce Emmelinie. Czy to paryski zwyczaj, żeby panie w żałobie składały wizyty? Ale może pani ma wyraźny interes jakiś do Emmeliny?

— Mam, owszem — odpowiedziała poważnie — ale nie życzę sobie, żeby pan o nim wiedział.

— O co pani idzie?

— Ależ panie Foster...

— Panie Foster?...

— Tak. Już nie będę panu mówiła po imieniu. To była pomyłka i chcę to panu powiedzieć, nie zwlekając. Nie mogę pana kochać. Nie zrozumiałam własnych uczuć. Ja dla pana czuję tylko wdzięczność, nie miłość. Pragnę, by pan zapomniał o mnie. Błada była i niespokojna.

— Rozo! — zawołałem, przestrzegając.

— Tak — powtórzyła gorączkowo, z nalegaaniem. — Niech mi pan przebaczy. Może wydają się panu okrutną, ale lepiej niech nie będzie nieporozumienia pomiędzy nami. Ja pana kochać nie mogę.

— Rozo! — powtórzyłem.

— Niech pan wraca do Londynu — ciągnęła dalej. — Pan ma ambicje swoje i cele. Niech pan im służy. Niech pan pracuje w swoim zawodzie, a przedewszystkiem niech pan nie myśli o mnie. Mam wielką, wielką wdzięczność dla pana, ale ja pana nie pokocham nigdy!

(Dokończenie nastąpi).



W pokoju przed biurkiem siedziała postać lorda Clarenceux.

chcę ją widzieć. Dlaczego ona nie przyszła? Muszę pójść, muszę ją odnaleźć.

A potem, wyczerpany z sił, opadł na łóżko.

Umierał...

Zadzwoniłam, chcąc wezwać pomocy, ale nikt jakoś nie przyszedł. Wybiegłam tedy z pokoju, by zawołać ze schodów. Gdy wróciłam do pokoju, on siedział na łóżku, ubrany cały, wciąż jeszcze w kapeluszu na głowie. Był to ostatni wybuch sił żywotnych. Błyszczały mu oczy. Zaczął mówić. Jak on wtedy na mnie patrzył! Nigdy tego nie zapomnę!...

— „Umieram! — mówił ochryplym głosem. — Nie mylił się bądź co bądź... Utracę ją. Duszę bym własną zaprzedał, byle ją mieć, ale śmierć mi ją odbiera. Młoda jest i piękna i długo jeszcze żyć będzie. Ale ja ją kochałem — a kogo ja kochałem, od tego wara drugim! Nigdy ja od niej daleko nie odejdę, a ktoby się ważył podnieść na nią oczy, tego ja przeklnę! Zar mojej zazdrości spali mu duszę... I on także umrze. Roza moją była za życia i moją będzie po śmierci. Duch mój zawsze będzie nad nią czuwał, gdyż nikt tak nie kochał kobiety, jak ja kochałem Rozę“.

To były własne jego słowa, Karolu. Wkrótce potem umarł. Wypowiedziała ostatnie słowa lorda



## Katastrofa kolejowa we Francji.

(Do ilustracji na str. 16.)

Wśród mnóstwa katastrof i wypadków, które w ostatnich dniach wydarzyły się w rozmaitych stronach świata, nie zwróciła należytej uwagi okropna katastrofa na stacji Saujon we Francji, w departamencie Charente Inferieure. A była to katastrofa straszna, zakończona niesłychanie tragicznie, bo śmiercią bardzo wielu osób.

Na wspomnianej stacji kolejowej wpadł pociąg wycieczkowy, idący z Bordeaux do Royan, wielkiego

dniach świątecznych — katastrofa zdarzyła się w poniedziałek 15 sierpnia — wracało nim mnóstwo wycieczkowców. A dzień ten należy właśnie we Francji do najuroczyściej obchodzonych i gromadzi zawsze w miejscach kąpielowych tłumne wycieczki ludności miejskiej.

O przyczynach katastrofy donoszą następujące szczegóły: Pociąg towarowy czekał w Saujon na pociąg pospieszny, z którym miał się skrzyżować. Stał na szynach bocznych, gdzie doczepiano nowe wagony. Podczas tego lokomotywa z kilku wagonami znalazła się na torze głównym. O pociągu wycieczkowym zapomniano. Nadjechał on nagle z szybkością 80 klm. na godzinę i wpadł na lokomotywę pociągu towarowego. Skutki zderzenia były okropne. Zginęło około 40 osób, przeszło 100 zaś odniosło cięższe lub lżejsze rany.

Już ilość ofiar wskazuje, że była to jedna z największych katastrof kolejowych.

## Nuna Młodziejowska-Szczurkiewiczowa.

Teatr miejski imienia Juliusza Słowackiego w Krakowie rozpoczął w bieżącym tygodniu po dwumiesięcznej przerwie i odpoczynku, nowy rok pracy pod sztandarem Sztuki.

Sezon tegoroczny zapowiada się bardzo interesująco, dyrektor Solski bowiem postarał się o wiele nowości w repertuarze. Zmienił się też w części personal artystyczny teatru, w skład którego weszło kilka wielce utalentowanych sił.

Ogólne zainteresowanie skupiło się na osobie p. Nuny Młodziejowskiej-Szczurkiewiczowej, byłej dyrektorki polskiego teatru w Wilnie, która ma obiać repertuar p. Solskiej. P. Solska bowiem opuściła teatr krakowski i wyjechała do Londynu, aby po uzupełnieniu studiów nad językiem angielskim, wystąpić na tamtejszych scenach.

P. Nuna Młodziejowska jest artystką już wybitną, o doskonałych warunkach zewnętrznych, głęboko wykształconą, będzie też niewątpliwie nabytkiem dla krakowskiego teatru pierwszorzędnej wartości. Kilkuletnia praca w teatrze wileńskim dała tej artystce potrzebną rutynę i obycie się ze sceną, co obok dużego talentu i inteligencji, stanowi bardzo poważny atut.

Publiczność krakowska zna p. Młodziejowską z jej pierwszych występów na scenie tutejszej, przed kilku laty. Już wówczas zdobyła młoda artystka sympaty publiczności i uznanie krytyki. Towarzyszyło ono jej i w Poznaniu, gdzie przez czas jakiś pracowała, towarzyszyło i w Wilnie, gdzie stała na czele polskiego teatru.

Obecnie przedstawiła się publiczności krakowskiej w roli Joanny, księżnej Łowickiej, w „Nocy listopadowej“ Wyspiańskiego. Występ ten wykazał bardzo znaczny postęp w rozwoju talentu artystki. Postać Joanny pojęła p. Młodziejowska bardzo trafnie i oddała ją z dużą szczerością i przejęciem prawdziwie dramatycznym. Już ten sukces, jaki p. Młodziejowska odniosła w pierwszym występie, jest dowodem, iż teatr kra-

kowski znajdzie w niej siłę pożądaną i potrzebną. Estetycznego wrażenia całości dopełniał ponadto i niepowszedni smak artystyczny, objawiający się w umiejętnym szarmonizowaniu kostyumowych warunków roli i opanowaniu stylowych jej wymagań w zakresie gestu i ruchu. Pozostaje jeszcze praca nad wzmocnieniem głosu celem zastosowania go do dużej a mało akustycznej sali. Objęcie zresztą roli



Echa „polowania w cerkwi“: Drzwi prowadzące do wnętrza cerkwi, z prymitywnym zamkiem.

miejsca kąpielowego nad Atlantykiem, na przesuwany właśnie pociąg towarowy. Pociągiem osobowym jechało przeszło 1.000 osób, nic dziwnego też, że rozmiary katastrofy były straszne.

Lokomotywa pociągu tego wbiła się w wagony pociągu towarowego, a pierwsze wagony osobowe wyskoczyły z szyn i spiętrzyły się na sobie wśród strasznego łoskotu. Utworzyła się z nich bezkształtna kupa gruzów, z pod której słyhać było rozdzierające jęki i krzyki.

Rzuceno się niezwłocznie na ratunek, utrudniony z powodu kompletnego zniszczenia kilku wagonów i z powodu braku sił lekarskich, a wielkiej ilości zabitych i rannych. W pierwszych wagonach znajdowały się wychowawice jednego z pensjonatów w Bordeaux, młode panienki w wieku 14—16 lat. Wogóle pociąg był przepelniony, gdyż po dwu



Echa „polowania w cerkwi“: Uszkodzony dach cerkwi.

po tak wybitnej artystce, jaką była pani Solska, następcza dla następczyni wiele trudności. Mimowoli chciałoby się ją naśladować, trzeba jednak zachować swą samodzielność. Z próby tej ogniowej wyszła pani Młodziejowska zwycięsko, a choć po jednym jedynym występie nie można jeszcze tworzyć charakterystyki artystki, w każdym jednak razie stwierdzić należy, że w stosunku do poprzedniego pobytu na naszej scenie, widoczne są rezultaty bardzo poważnej pracy.

Zamieszczając dziś portret sympatycznej artystki, życzymy jej serdecznie i szczerze tych sukcesów jak najwięcej.



Echa „polowania w cerkwi“: Ogólny widok opuszczonej cerkwi w Rożyszczu.



Nuna Młodziejowska-Szczurkiewiczowa.



# Kronika tygodniowa.

(Jeszcze sprawa kanałowa. — Odczepne dla Galicyi. — Pogrzebanie kanałów. — Co na to politycy. — Koło Polskie powzięło decyzję. — Głabiński, czy German — O drożyznę mięsa. — Niemcy się gniewają, Bienenrth w strachu. — Równouprawnienie narodowości w Austrii. — Grad orderowy w dniu 18 sierpnia. — Czuję się pokrzywdzonym, ja i wielu innych! — Czem byłbym się zadowolonił. — Strzelanie w szkołach. — Amazunki. — Uroczystości w Poznaniu i Cetynii. — Kanałowe zakończenie).

Choć w poprzedniej kronice tak się zastrzegam, że po raz ostatni prowadzę Szanownych Czytelników do owego historycznego kanału Dunaj-Odra-Wisła, ewentualnie Wisła Dniestr, niestety, choćbym i na siebie miał ściągnąć nazwę „kanalarza“, muszę jeszcze raz, i to prawdopodobnie nie ostatni, zawadzić o tę sprawę. Po konferencji prezydium gabinetu z prezydium Koła polskiego pokazało się, że rząd nie chce ani sam budować kanału, ani też oddać budowy prywatnemu konsorcjum, lecz życzyłby sobie, aby kanał Wisła-Dniestr budowała Galicya. O kanale Dunaj-Odra-Wisła niema obecnie mowy. Rząd postanowił jednak wyznaczyć dla wszystkich interesowanych krajów dwieście milionów koron odczepnego, z czego Galicya miałaby otrzymać tytułem subwencji sto dwadzieścia milionów, ale pod warunkiem, że przystąpi do budowy kanału na własne ryzyko.

Jest to właściwie pogrzebanie sprawy całej, gdyż *pro primo* Galicya jest zbyt ubogim krajem, aby mogła zabrać się na własny rachunek do roboty, *pro secundo* nie uznano jej za aktualną, gdyż jak oświadczone, przygotowanie planów wymagać będzie co najmniej lat czterech. Jeśli zaś kanał, o który ubiegała się Austrija Dolna, Morawy i Śląsk (Galicya zbyt mało znaczy, by ją brać w rachubę) błakał się przez lat dziesięć po kancelaryach ministerjalnych, aby wreszcie ułożyć się gdzieś w archiwum do snu spokojnego, który przerywać będą co najwyżej myszy, badające wytrzymałość i dobroć papieru ministerjalnego, cóż dopiero myśleć o kanale, który obchodzi tylko austriacki „Bärenland“, czyli tak zwaną Galicyę?..

A jednak zdania polityków są podzielone. Jedni z nich twierdzą, że rząd chce Galicyę zniechęcić i dlatego nakłada na nią kosztą budowy, inni natomiast są zdania, że propozycje są dla kraju korzystne i nadają się do dalszej dyskusji. Będzie przynajmniej przez dziesięć lat o czem mówić, radzić i pisać. Koło polskie podnosi z uznaniem, że rząd w krótkim czasie wygotował dokładne sprawozdanie co do budowy dróg wodnych, które da podstawę do gruntownych obrad, jednak przed listopadem nie będzie można powziąć żadnej stanowczej decyzji, bo tymczasem trzeba myśleć o zażegnaniu przesilenia w łonie Koła, a to ważniejsze, niż ów kanał. Od czasu afery pana Germanowej, kiedy to wypowiedziano mu miejsce w narodowej demokracji, gdy on nie miał ochoty sam dłużej siedzieć, wre w Kole polskim, jak w ulu i kto wie, czy nie przyjdzie do zmiany w prezydium, a w takim razie bardzo poważnym kandydatem na fotel po panu Głabińskim byłby pan German, co byłoby znów wielkim despektem dla narodowej demokracji, która chyba dla ratowania honoru musiałaby urządzić secesję ze swego obozu i przyłączyć się do nowej grupy, zainicjonowanej przez postać Germana. Wydaje się to na pierwszy rzut oka niemożliwym, u nas jednak można być przygotowanym na najrozmaitsze polityczne niespodzianki, zwłaszcza, że nasi wielcy mężowie potrafią tak łatwo zmieniać swe przekonania, jak np. baletnica trykoty, albo elegancka rękawiczki.

Nie cieszymy się więc nadzieją, że będziemy pływać po kanałach, zupełnie spokojnie możemy całą tę historję zostawić w spadku naszym synom i wnukom, a oni ją już załatwią. Będzie to nawet i korzystniejszym dla samego kanału. Tymczasem technika postąpi grzecznie naprzód, będzie więc można zastosować przy budowie wszystkie najnowsze zdobycze w tej dziedzinie.

Że Wysoki Rząd inaczej traktuje Galicyę, inaczej zaś resztę krajów koronnych, głównie zaś te, gdzie mieszkają Niemcy, mamy dowód na zajęciu się rady gabinetowej drożyzną mięsa, gdy Niemcy zaczęli się na nią oburzać. My już od lat narzekamy, że nie można absolutnie dokupić się mięsa, bo czy bydło tanie, czy drogie, ceny idą zawsze w górę, rząd jednak milczał zawsze, jak zakłety, wychodząc zapewne ze zdania, że żywienie się pokarmem mięsnym jest dla człowieka mniej korzystnym, niż

używanie pokarmu roślinnego. Dla tego to postanowiono nie dopuścić do Galicyi mięsa z Rumunii, choć posłowie z miast o to się upominali. Skoro jednak odezwali się Niemcy i zaczęli stękać, gabinet, choć to czas wakacyjny zabrał się do roboty i postanowił wydać cały szereg zarządzeń, któreby umożliwiły dowóz większej ilości mięsa, by przypadkiem biedne Szwabiska nie wyginęły z głodu. Jak bowiem wyobrazić sobie Wiedeńczyka choćby bez porcji gulaszu codziennie i kilku bomb piwa? Sprzeciwili się Niemcy podatki od piwa, dał mu też rząd spokój, wołają o tańsze mięso, będą mieć także. Nasz głos był, jest i będzie „głosem wołającego na puszczy“... Tak wygląda równouprawnienie narodowości wchodzących w skład monarchii.

Swoją drogą trzeba przyznać, o czem zresztą kilka razy już wspominałem, że drożyznę mięsa zawdzięczamy naszym wielkim agraryuszom i powolnie za nimi postępującym ludowcom, którzy rzekomo w obronie interesów rolniczych sprzeciwiają się otwarciu granicy rumuńskiej i serbskiej dla importu bydła, ewentualnie dowozu mięsa. Z Rumunią traktat handlowy jest już zawarty i ratyfikowany, gabinet postanowił więc postarać się, aby już od 1 września, gdyż w tym dniu wchodzi on w życie, można stamtąd sprowadzać mięso do Austrii, naturalnie w pierwszej linii do Wiednia, a gdy tam się najedzą i do innych prowincji. A możeby odstąpić im tą resztę konserw złotowych, które tak wszystkim smakowały, a podobno nie znajdują teraz nabywcy. Byłby z tego skutek bardzo dodatni, politycy niemieccy pozbyliby się na dłuższy czas obstrukcyi.

Także i granica serbska otwartą zostanie dla bydła, co umożliwi królowi Piotrowi już w krótkim czasie złożenie swego uszanowania nad Dunajem.

Jeśli więc chodzi o Niemców, rząd wyteża wszystkie swe siły i zdolności, byle tylko zadość uczynić ich żądaniom, a nawet zachciankom, my możemy długo prosić, nim co uzyskamy. Nasi zastępcy we Wiedniu nie lubią się zresztą naprzykrzać, bo to przecież nie jest *comme il faut*, mógłby się jeszcze kto obrazić...

Gdyby to choć uznawano tę naszą lojalność i płacano za nią odpowiednią monetą?... I tu nie dzieje się tak, jakby się spodziewać należało, Galicya pozostaje zawsze w tyle. Weźmy na uwagę np. ów grad orderowo-jubileuszowy, który nawiedził Austrię w dniu 18 sierpnia. Galicya odczuła go tylko bardzo słabo. Większość naszych polityków bardzo boleśnie.. Spodziewali się biedacy orderków i innych odznaczeń, niestety, nadzieje się nie spełniły. Spadło nieco krzyżyków na piersi zasłużone, ani jedna zaś gwiazda, choć jest to czas spadania gwiazd, w ludowym narzeczu zwanych „izami św. Wawrzyńca“. I ja, przyznam się skromnie, spodziewałem się... niestety, nie spełniło się... pozostałem dalej — przy nadziei! A któż, jeśli nie ja, był odpowiedniejszym kandydatem, kto dawał ministrom tak doświadczone rady? Jeśli ich nie słuchali, to już ich wina! Za to powinna mnie była spotkać nagroda! Nie chciano mnie zrobić dyrektorem jakiego banku, byłbym się ostatecznie zdecydował na przyjęcie prezesury komitetu dla budowy kanałów, których nie będzie, pod warunkiem jednak zwykłym, to jest, by pensya była odpowiednią godności, pracy nie powinno być żadnej. Spaliło jednak i tu na panewce! Pocięszam się myślać, że zasługi wielkich ludzi uznaje dopiero potomność i ta z pewnością o mnie nie zapomni!

A takich zawiedzionych, jak ja, więcej w Galicyi, niż kasztanów na krakowskich plantacyach. Żaden z demokratów nie otrzymał orderu, do którego tak wzdychał! I pracuj tu bezinteresownie dla dobra kraju, skoro nie chcą uznać twych trudów i zabiegów!

Porzućmy jednak czarne myśli. Wakacje się kończą, nasze zacne połowice wracają powoli do Krakowa, za nimi szeroką falangą ciągnie młodzież, której gościnne podwoje otwierają nasze c. k. fabryki oleju, zwane gimnazjami i szkołami realnymi.

Ludzie, trzeźwo w przyszłość się patrzący, cieszą się nową zdobyczą w dziedzinie szkolnictwa. Wprawdzie urzędowo nie wprowadzono jeszcze do programu nauk oświadczenia pociowego, jest to jednak już tylko kwestyą czasu, natomiast przyobiecano jako przedmiot nadobowiązkowy naukę strzelania. Co za postęp! Nazwisko ministra hr. Stürgkha, który jest chrestnym ojcem tego projektu, złotymi głoskami zapisze się w dziejach austriackiej pedagogii. Odtąd nie będą już uczniowie wytupywać nielubianych nauczycieli, ale po prostu przyjdą na lekcję z karabinami i przy ich pomocy okażą im swe niezadowolone. Tego rodzaju *votum* nieufności będzie bardziej dobitne i zgadzające się z duchem

czasu. Nie wiem tylko, czy nauka strzelania zaprowadzoną będzie i w gimnazjach żeńskich. Jeśli ma być równouprawnienie, niech będzie na wszystkich polach, a sądzę, że panienki nie miałyby nic przeciw temu, gdyby przybył jeszcze jeden przedmiot, choćby nawet nadobowiązkowy, byle tylko udzielał go przystojny i sympatyczny porucznik. Wychowa się w ten sposób nowe pokolenie amazonek, niewiast energicznych, a takich nam potrzeba.

Cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się o rozporządzeniu hr. Stürgkha dostał podobno żółtaczkę ze zazdrości, że podobny projekt zrodził się w Austrii a nie w Prusach, które mają wyłączny przywilej na wszelakiego rodzaju postępowe urządzenia wychowawcze, o ile one wchodzi w militarną sferę. Tymczasem tam o strzelaniu z karabinów ani myślał, zadowolając się właściwym temu wiekowi strzelaniem bąków.

Bardzo żałuję, że nie było mi danem odwiedzić cesarza Wilhelma w Poznaniu przy sposobności poświęcenia jego zamku, który ma się stać na przyszłość ostoją niemieckości i dowodem, jak wspaniale prowincja poznańska zakwitła pod berłem Hohenzollernów. Dzięki nawoływaniom prasy, ludność polska zachowała się z wielką rezerwą, na zamek pospieszili z pomiędzy Polaków tylko urzędnicy dworscy, którym nie wypadało odmówić zaproszeniu i skrajni ugodowcy. Ci ostatni nie mogli przecież opuścić sposobności zmanifestowania swych ultralojalnych uczuć (a lokaj nigdzie nie braknie), spodziewali się zaś za to odpowiedniej nagrody, choćby pod postacią orderków. Niestety, i tam ulewa orderowa zawiodła oczekiwania. Dzięki wiatrowi, wiejącemu od Berlina, kierunek deszczu zwrócił się w stronę samych Niemców a omijając Polaków, z których tylko dwu otrzymało odznaczenia. Mowa cesarza, o której przedtem tyle opowiadano, była zupełnie przeciętną i nie zawierała wcale tego obiecane „przyjemnego dla Polaków zakończenia“. Dowiedzieliśmy się z niej, że Poznań jest miastem niemieckim, że nie mieszkają tam Polacy, ale tylko poddani jego cesarskiej mości i że musi być dość lojalnym, skoro przy okazji awansował na rezydentę cesarza niemieckiego i króla pruskiego. Zakończono ją zwykłym „hurra“!

Wogóle cała uroczystość wypadła mdło, daleko słabiej, niż jubileusz czarnogórskiego księcia Nikity, który już pięćdziesiąt lat zasiada na tronie. I on przy tej sposobności awansował na króla (z uwolnieniem od pensyi) i przypomniał się Europie, z którą łączy go liczne związki rodzinne i finansowe. Napływ gości jubileuszowych był ogromny, zjechało się całe mnóstwo głów koronowanych i półgłówków, przyjmowano ich entuzjastycznie i gościnnie, o mały figiel nie dano na galowie przedstawienie „Wesołej wdówki“, jako najbardziej patriotycznej sztuki z czasów ostatnich, a odnoszącej się do dziejów tego nowego, choć mikroskopijnego mocarstwa. Najgorzej wyszły na tem wieprze i barany, które musiały oddać swe niewinne gardła pod noż na ugoszczenie gości królewskich.

Ponieważ niniejszą kronikę zacząłem od kanałów, na kanałach ją też chcę skończyć. W ostatnich telegramach pojawiła się bowiem enuncyacja Rusinów, że są przeciwnikami budowy kanałów, które, wedle ich zdania, nie przyniosą rolnictwu najmniejszej korzyści. Są zatem zdania, aby zbadać jeszcze raz ustawę z r. 1901, a gdyby się pokazało, że kanały nie będą budowane, powinno się obrócić owo odczepne, jakie się dostanie od rządu na różne subwencje rolnicze, których rozdziałem mógłby się zająć, np. ich genialny Tymko Staruch, a z pewnością obdzieliliby wszystkich sprawiedliwie.

Rusini są przeciwni budowie tylko z tego powodu, ponieważ Koło polskie za nią się oświadcza, a to dla nich wystarczy!

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE**  
z 5-ma stylowymi gabinetami.  
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.





## Okreźny lot napowietrzny.

Znaczenie ostatnich tryumfów francuskiej awiatyki przekracza granice zwyczajnych sportowych sensacyi. Szybkie postępy i zdobycze w kierunku opanowania powietrza przygotowują zwrot bardzo doniosły w strategii, a tem samym mogą stać się bardzo ważnym czynnikiem politycznym.

Zrozumiał to rząd francuski, zrozumiało społeczeństwo, zrozumiała prasa tamtejsza. Wszystkie te czynniki śledzą z ogromnym zainteresowaniem dalszy rozwój techniki lotniczej i popierają wszelkimi sposobami usiłowania w tym kierunku.

A postęp awiatyki jest bardzo szybki. Rok za ledwie minął od słynnego lotu Bleriota ponad ka-

nowicie Leblanc'a i Aubrun'a, ci też dwaj przybyli szczęśliwie do mety w Paryżu.

Zwycięscą ogłoszony został Leblanc, który przebył całą drogę w najkrótszym czasie a to w 12 godzinach i 56 minutach. Rekord ten ma znaczenie pierwszorzędne, dowiódł bowiem niezwyklej sprawności aeroplanów, dowiódł, że ten środek lokomocyi wybija się na pierwszy plan i ma ogromną przyszłość w strategii.

Obaj zwycięscy, zarówno Leblanc jak Aubrun, posługiwali się monoplanami systemu Bleriota, który w ten sposób uczestniczył także w tryumfach konkursu. Monoplany te okazały się w ostatnich zawodach doskonalszymi maszynami niż biplany jakiegokolwiek systemu.



Okreźny lot napowietrzny: Zwycięscy lotu konkursowego: 1. Leblanc, 2. Aubrun, 3. Mamet.

nałem La Manche, rok prób i zapasów z powietrzem, okupiony wielu ciężkimi ofiarami, ale uwieczniony świetnymi rezultatami w konkursie awiatycznym „Circuit de l'Est“, urządzonym niedawno przez redakcję dziennika „Matin“ o nagrodę 100.000 fr.

Konkurs ten miał pod względem sportowym wykazać postęp i rozwój awiatyki, a to sprawność aeroplanów i ich wytrzymałość w lotach na dłuższą metę, nadto miał być próbą lotu wzdłuż ściśle oznaczonej linii.

Meta, wyznaczona dla ubiegających się o nagrodę pilotów, wynosiła ogółem przeszło 782 klm., a podzielona była na 6 etapów i prowadziła z Paryża do Troyes (135 klm.), dalej do Nancy (160 klm.), do Mezieres (150 klm.), do Douai (139 klm.), do Amiens (78 klm.), i do Paryża (120 klm.). Na przebycie poszczególnego etapu przeznaczony był jeden dzień.

Do konkursu zgłosiło się wielu awiatorów rozmaitych narodowości, między innymi Leblanc, Aubrun, Lindpaitner, Mamet, Latham, Legagneux, Noi i inni, na aereplanach rozmaitych systemów.

Zapowiedź konkursowego lotu wywołała łatwo zrozumiałe zaciekawienie wśród ludności Paryża, to też w pierwszym dniu wzlotów w Issy-le-Moulineaux pod Paryżem, zebrały się tam tłumy, liczące przeszło 50.000 głów.

W dniach następnych liczba współzawodników gwałtownie się zmniejszała, z rozmaitych powodów, tak że w locie na etapie Nancy-Mezieres wzięło już udział tylko sześciu awiatorów. Ostatni zaś etap, z Amiens do Paryża, miał już tylko dwóch współzawodników, kompetujących o nagrodę tj. takich, których lot odpowiadał warunkom konkursu, a mia-

kle ożywiony; tłumy czekały na wspaniałe oświetlenie elektryczne wszystkich budynków wystawowych i całego placu.

Nagle obok głównego wejścia do pawilonu belgijskiego pojawił się mały płomyk, a wnet potem objął całą fasadę. Straż pożarna rzuciła się natychmiast na miejsce zagrożone, chcąc ogień stłumić w zarodku, ale z powodu zbyt słabego ciśnienia wody w hydrantach nie mogła pożaru ugasić, który też szybko posuwał się dalej i dalej, obejmując płomieniami coraz większą przestrzeń.

Publiczność spostrzegła wnet niebezpieczeństwo, poczęła więc z okrzykiem grozy na ustach uciekać z placu wystawy. Tłumy ogarnął popłoch, który mógł spowodować okropne nieszczęście. Sytuacja

## Pożar na wystawie w Brukseli.

Olbrzymia katastrofa pożaru, która nawiedziła w połowie bieżącego miesiąca wielką międzynarodową wystawę w Brukseli, stanowi dotąd temat wielce interesujący, należy bowiem do największych katastrof, jakie się w ostatnich latach wydarzyły.

Pożar wybuchł, jak wiadomo, w niedzielę wieczór, więc w czasie największego ożywienia i ruchu na wielkim placu wystawowym. Mimo zamknięcia pawilonów, było tam przeszło 100.000 osób, zapelniających kawiarnie i restauracje, place sportowe, miejsca rozrywek, a głównie „Starą Brukselę“. Bawiono się wesoło, gwar i ruch panował niezwy-

była ogromnie niebezpieczna zwłaszcza w „Starej Brukseli“, gdzie zgromadziło się najwięcej publiczności, a gdzie brama otwierała się do wnętrza placu; mogło to spowodować zatarasowanie jedynej drogi i stać się powodem śmierci i kalectwa mnóstwa ludzi, zwłaszcza że panika była wielka, a w takich razach brutalność silniejszych występuje bardzo jaskrawo wobec kobiet i dzieci. Na szczęście zdołano wyrąbać szereg otworów w murze, przez które fala ludzka mogła się dość swobodnie przewalić poza obręb placu wystawowego.



Okreźny lot napowietrzny: Zwycięzca Leblanc.

Na przestrzeni atoli, objętej pożarem, sytuacja była wciąż groźna i niebezpieczeństwo wielkie. Okropne sceny rozgrywały się w menażeryi „Bosco“, dokąd pożar dostał się mimo usiłowań straży ogniowej. Ryk zwierząt zmieszał się z trzaskiem płonącego drzewa i z okrzykami ludzkimi. Obawiano się, że dzikie zwierzęta, wydarłszy się z klatek, rzucą się na publiczność, opowiadano nawet, że kilka lwów i tygrysów istotnie rozszarpało parę osób. Okazało się to zwyczajną pogłoską, gdyż uciekł tylko jeden lew, a i tego zastrzelono natychmiast. Zresztą zaś skazano wszystkie drapieżne, niebezpieczne zwierzęta na śmierć, a pozwolono ratować tylko nieszkodliwe.

Panikę zwiększały także nieustanne z początku wybuchy, często bardzo głośne. Wybuchały bowiem beczki, zawierające spirytus i alkohol, wtórowały im zbiorniki kwasu węglowego, a przede wszystkim naboje, nagromadzone w belgijskim oddziale środków



Pożar na wystawie w Brukseli: Widok płonących pawilonów wystawowych.





Pożar na wystawie w Brukseli: Dymiące zgliszcza w miejscu, gdzie niedawno wznosiły się wspaniałe pawilony.

wybuchowych. Względny spokój zapanował dopiero od północy, gdy runęło i zawałiło się wszystko to, co pożar objął.

Smutny obraz przedstawiał plac wystawy następnego dnia, zanim zdołano uprzętać ślady okropnej katastrofy. W miejscu wspaniałych, bogatych pawilonów, których już zewnętrzny wygląd sprawiał miłe wrażenie — gruzy dymiące i szkielety żelaznych konstrukcji, wśród nich sterczące.

Już pierwszy rzut oka na teren, objęty katastrofą, wskazywał, że szkody materialne i straty, jakie ponieśli wystawcy, są olbrzymie. Bliższe rozpatrzenie potwierdziło ten sąd, tem bardziej że spłonęło wiele rzeczy wielkiej wartości artystycznej i historycznej.

Co do przyczyny, która straszny pożar spowodowała, zdania są podzielone i prawdy nikt — zdaje się — nie stwierdzi.

### Nowa ostoja germanizmu na kresach wschodnich.

Hakatyści niemieccy święcili onegdaj uroczystość poświęcenia zamku cesarskiego w Poznaniu, która miała być widowym dowodem dodatnich skutków antypolskiej polityki, wzmocnieniem narodowego ducha hakaty i przekonaniem świata, że przecież koniecznym jest jak najrychlejsze wprowadzenie w życie ustawy o wyłączeniu. Po wizycie cesarskiej



Pożar na wystawie w Brukseli: Resztki żelaznych konstrukcji, pozostałe po pożarze.



Nowa ostoja germanizmu na kresach wschodnich: Widok nowego zamku w Poznaniu.

spodziewano się z obu stron wiele, z niemieckiej więcej, z polskiej mniej, na ogół jednak wypadła ona słabo, bez właściwego efektu i spodziewanego blasku. Społeczeństwo polskie trzymało się w rezerwie, tylko koła rządowe i niemieckie wzięły udział w uroczystym przyjęciu, domy polskie nie były prawie wcale przystrojone.

Na dworcu kolejowym powitali parę cesarską jedynie członkowie rodziny cesarskiej i władze, a następnie odbyto wjazd samochodami do miasta i zatrzymano się przed bramą tryumfalną, ustawioną obok zamku. Trybuny zajęły kobiety, przed trybunami stała publiczność, ale było jej stosunkowo mało. Cesarza powitał nadburmistrz Poznania w otoczeniu radców miejskich, wyłącznie Niemców i żydów. Cesarz odpowiedział krótko, a mówił tak niewyraźnie, że nie słyszały go nawet osoby najbliższej stojące. Obie mowy były trzymane w tonie nader umiarkowanym.

Po wypiciu honorowego kielicha szampana uroczystość inauguracyjna była skończoną. Para cesarska w towarzystwie dostojników udała się do zamku, gdzie odbył się bankiet, podczas którego cesarz wygłosił toast. Wbrew oczekiwaniom nie zawierał on żadnych wynurzeń w sprawie polityki państwowej lub też na kresach wschodnich. Cesarz dziękował tylko budowniczym zamku, głównie tajemnemu radcy Schwächterowi, twórcy planów i byłemu ministrowi skarbu Rheinbabenowi, za znakomite przedstawienie sejmowi sprawy budowy zamku, zapowiedzi jednak zmian w polityce nie było. Z Polaków

wzięło udział w przyjęciu dwudziestu trzech; są to przeważnie dostojnicy dworscy lub zdeklarowani ugodowcy.

Sam zamek przedstawia się wcale pokąźnie, choć zbudowany jest w stylu pruskim. Przeznaczono go na mieszkanie dla jednego ze synów cesarskich, aby w ten sposób wzmocnić związek między prowincją a tronem.

Przy tej sposobności awansował Poznań do godności miasta stołecznego.

### Nagły zgon prezydenta republiki Chile.

Wśród dość licznych państw i państweczek Ameryki południowej, poważne miejsce zajmuje republika Chile, której obszar wnosi przeszło 750.000 km.<sup>2</sup>, a więc więcej znacznie, niż monarchia austriacko-węgierska. Jest to kraj przez przyrodę bogato uposażony, o roślinności bujnej i obfitej, pełen pokładów mineralnych, od złota i srebra poczynając, a na węglu i żelazie kończąc. To też przemysł górniczy stoi tam wysoko i stanowi główne źródło bogactwa krajowego. Ożywiony jest również handel, który prowadzi się drogą morską.

Chile było od połowy XVI. w. podległe Hiszpanii, stanowiąc kolonię tego państwa. Dopiero od 1818 r. ogłosiło się Chile republiką, a niezawisłość tę w połowie XIX. w. uznano ostatecznie i powszechnie. Władza przewodząca republiki spoczywa w ręku kongresu, złożonego z dwu izb. Na czele władzy wykonawczej stoi prezydent,



obierany na okres 5 lat, oraz gabinet, złożony z 6 ministrów.

Ostatnim prezydentem republiki Chile był Don Pedro Montt, którego rządy cieszyły się ogólnym uznaniem, gdyż był to człowiek wielkich zdolności i niepospolitej energii. Zamierzał on przeprowadzić w najbliższym czasie szereg doniosłych reform, niestety nagła a przedwczesna śmierć stanęła temu na przeszkodzie.

konaly, że ogół sprawą tą się interesuje, a potwierdziło to założenie lwowskiego klubu „Awiata“, w którym skoncentrował się cały krajowy ruch awiatyczny, u nas dotąd będący jeszcze w zawiązku.

Aby przekonać się o postępach w tej gałęzi sportu, postanowiono w miesiącach wrześniu i października urządzić w politechnice lwowskiej wystawę awiatyczną, obejmującą aeroplany, motory awiatyczne i ich części składowe, oraz modele, a wkońcu wszystkie przedmioty, wchodzące ściśle w zakres awiatyki. Właściwie będzie to wystawa

maitszych systemów. Wystawione będą nadto aeroplany inżynierów Webera, Młyńskiego, Libańskiego, Fruchtermanna, modele Wrighta i Bleriota wykonane przez inżyniera Floryańskiego, modele Naszkiewiczicza i Owsianego z Warszawy, śruby Chauviera, inżyniera Drzewieckiego i wiele innych cennych nabytków z dziedziny awiatyki. Podczas wystawy odbywać się będą próby motorów i demonstracje latających modeli firmy Gomes i Komolossy.

Wystawa niniejsza zapowiada się świetnie i nadzwyczajnie interesująco, zwłaszcza ze względu na ostatnie rekordy francuskie, które dały dowód, że obecnie awiatyka z dziedziny sportu wkracza już na pole praktycznego zastosowania. Spodziewać się należy, że wszyscy nasi wynalazcy i przemysłowcy, pracujący na tem polu lub pokrewnem, jakoteż kupcy, posiadający artykuły awiatyczne, wezmą jak najlichnieszy w niej udział, aby przekonać świat, ile u nas na tem polu działo się.

Komitet dokłada starań, aby wystawa wypadła jak najświetniej, a pomimo wakacji wre na politechnice praca przygotowawcza około jej urządzięcia. Ilustracja nasza przedstawia właśnie grupę techników, pracujących w jednej z sal politechniki nad budową aeroplanu, przeznaczonego na wystawę.



### Głosy publiczne.

W sprawie pomnika Klimka Bachledy, otrzymujemy od lwowskiego Akademickiego Klubu Turystycznego następującą odezwę:

Dnia 6. sierpnia na Małym Jaworowym zginął bohaterską śmiercią Król przewodników tatrzańskich, Kimek Bachleda, — zginął oddając swe życie na usługi Ochotniczego Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, chcąc ratować jednego z kolegów naszych ś. p. Rtanisława Szulakiewicza, przez nieszczęśliwy wypadek przykutego do turni, z której nie sądzonem mu już było zejść żywym. Czujemy głęboką wdzięczność i część dla ś. p. Klimka, który nie zważając na swój podeszły wiek jeden z pierwszych pośpieszył na ratunek — i zginął jak żołnierz na posterunku.

Chcąc dać wyraz naszym uczuciom postanowiliśmy uczcić pamięć ś. p. Klimka wmurowaniem mu tablicy pamiątkowej, poświęconej Jego pamięci na Małym Jaworowym. Nie mogąc sami z naszych szczerpnych funduszy zdobyć się na

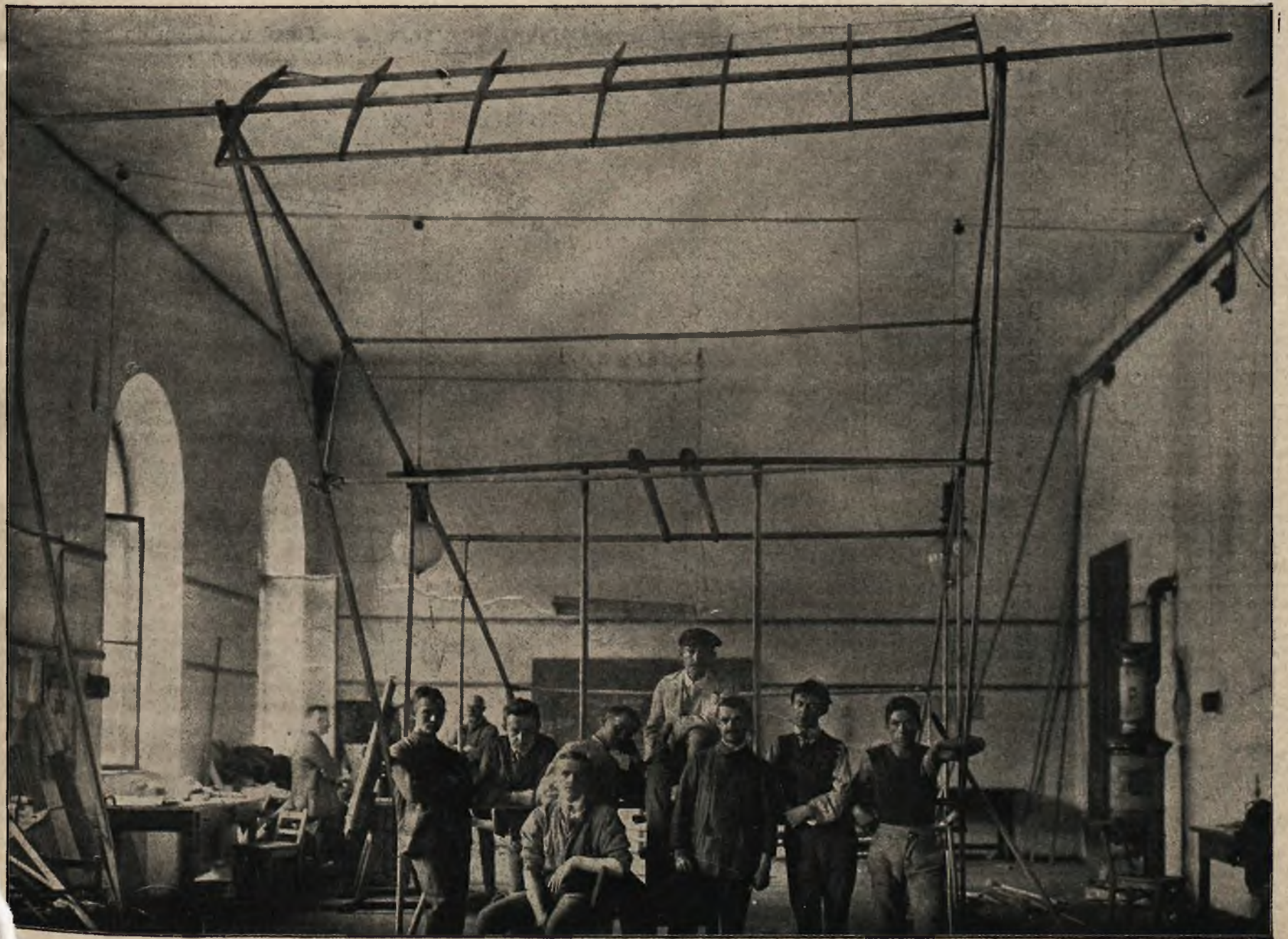


Katastrofa kolejowa we Franeyl: Spiętrzone resztki wagonów na stacyi Saujon.

### Pierwsza wystawa awiatyczna we Lwowie.

Zagadnienia z dziedziny lotnictwa zajmują coraz bardziej i nasze społeczeństwo, jak to mieliśmy sposobność skonstatować na stosunkowo dość licznych usiłowaniach poszczególnych jednostek, dążących do rozwiązania problemu zdobycia powietrza. Popisy awiatorów, które odbyły się w naszym kraju, prze-

firm zagranicznych, które na tem polu dawno nas prześcignęły, zapoznamy się jednak równocześnie i z tem, co w tym kierunku u nas działo się. Z pomiędzy zgłoszonych już firm francuskich i austriackich, O. Gomes z Paryża obsyła wystawę latającymi modelami aeroplanów rozmaitych typów, Komolossy z Wiednia podobnie, fabryka zaś Wimpasing, wystąpi z modelami balonów sterowniczych najroz-



Pierwsza wystawa awiatyczna we Lwowie: Grupa techników, pracujących w jednej z sal politechniki nad budową latawca przeznaczonego na wystawę.

Fot. M. Münz, Lwów.





Nagły zgon prezydenta republiki Chile: Zmarły prezydent Don Pedro Montt.

sprawienie tablicy naszym jedynie kosztem, odwołujemy się do ofiarności społeczeństwa, dziękując z góry za każdą, nawet drobną ofiarę. Łaskawe datki przyjmujemy w Zakopanem w lokalnym Klubu, ul. Krupówki 1. 51 (godz. nrzęd. 5—7 po połud). osobiście lub przez pocztę. W Zakopanem zajmujemy się w dniach najbliższych organizacją składek. Zakopane 17 sierpnia 1910. Za Klub Turystyczny: Maryan Horowitz sekretarz. Dr. Mieczysław Orłowicz prezes.

W piątek dnia 26. sierpnia 1910. rozpoczyna się w budynku „Cyrku Edison“ przy ul. Wielopole szereg przedstawień kinematograficznych wspaniałym programem jak: Uroczystości grunwaldzkie w Krakowie dnia 15. 16. 17. lipca 1910.

1. Odsłonięcie pomnika króla Jagiełły przez marszałka hrabiego Badentego, Paderewskiego i prezydenta miasta Dra. Juliusza Lea.

2. Ćwiczenia Sokółów na boisku na Błoniach.

3. Pochód.

Na wzmiankę zasługują też wspaniałe zdjęcia w kolorach naturalnych jak „Polowanie na żubry w Indyach“ i „Plantacje kauczuku na wyspach malajskich“.

Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści pouczającej i humorystycznej.

„Chromofoskop“ oraz filia „Stereoglob“ w Krakowie. Po dłuższej przerwie użytej na gruntowne odnowienie aparatów i lokali otworzą z dniem 27 go. sierpnia b. r. „Chromofoskop“ i „Stereoglob“ swoje podwoje w dawnych lokalach przy ul. Floryańskiej L. 4. parter oraz przy ul. Sze-walskiej L. 15. parter.

Zarząd nawiązał stosunki z pierwszorzędnymi artystycznymi zakładami i będzie w możności wystawiać widoki najnowszych zdjęć z różnych części świata, oddających naturę tak pod względem perspektywy jak i plastyki z niezmówną dokładnością i bez błędów, znanych wszystkim zajmującym się fotografią.

Zastosowane achromatyczne szkła francuskie powiększające, zaopatrzone są przyrządem do przesuwania stosownie do siły wzroku, wskutek czego widz nie może odczuwać żadnego znużenia oczu. Do dalszych udoskonaleń dodać należy jeszcze za-barwienie artystyczne każdego szczegółu w jego naturalnej barwie.

Obecnie bardzo interesujące serya: „Międzynarodowa Wystawa Iowleeka w Wiedniu“ i „Weneeya“ wystawione będą tylko do piątku 2-go września b. r. następnie od 3-go do 10-go września b. r. „Uroczystości Grunwaldzkie w Krakowie“.

Za okno wyrzucone są często pieniądze. wydane za pierze i gotowe pierzyny, jeśli nie zwróci się Pan do właściwego źródła nabycia. Właśnie przy zakupie pierza trzeba być bardzo ostrożnym i zwracać się tylko do pierwszorzędnej firmy w tym dziale i polecamy tutaj pierwszorzędny stary dom handlowy S. Benisch Deschenitz Nr. 757 Czechy, którego usilnem staraniem jest obsłużyć każdego jak najrzetelniej i najtaniej i temsamem każdego kupującego najzupelniej zadowolnić.



## Rozwiązanie zagadek z Nr. 33.

Dobre rozwiązania nadeszli Pp: O Górkowa Chyrów, A. Biliński Tarnopol, W. Orosowski Warszawa, J. Łopatkiewicz Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, W. Lipiński Zakopane, K. Zamuliński Zakopane, J. Osada Lwów, K. Radoszewski Rzeszów, M. Nawojka Jasto, H. Gryziecka Przemysł, S. Kuryłowicz Tarnobrzeg, C. Wang Rozwadów, H. Egelberg Rzeszów, M. Lichańska Bochnia, J. Wakas Kołomyja, S. Wójcik Radomyśl, W. Ostrowski Sandomierz, M. Więckowska Sosnowiec, J. Pick Warszawa, J. Kalinowski Plock, J. Cichocki

Kraków, S. Wakulski Czerniowce, K. Brummer Zaleszczyki, J. Lindenbaum Lwów, Z. Gramski Warszawa, J. Pieprzak Sanok, H. Brandstätter Jasto, M. Lemiszewska Stanisławów, J. Czar-kowski Kraków, K. Armatys Lwów, J. Wyka Rzeszów, H. Zachara Sanok, M. Rogozińska Tarnopol, J. Walega Brody, H. Ohrenstein Lwów, J. Beck Przemysł, H. Kozłowski Przemysł, J. Nowacki Rzeszów, M. Przeworska Oświęcim, H. Horak Wadowice, T. Nikiel Biała, J. Jahoda Cieszyn, M. Postrach Cieszyn, J. Kamiński Mor. Ostrawa, R. Baum Kraków, M. Klappholz Rzeszów, H. Wurm Podgórze, M. Krawecka Sambor, J. Miller Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, K. Balicki Stanisławów, J. Haczewski Kołomyja, Z. Ogibiński Krosno, J. Biliński Sambor, T. Błoński Sanok, H. Piątek Podwoleczyska, M. Świrski Rozwadów, J. Kwaśniewski Radomyśl, H. Bandrowski Suwałki, W. Thun Plock, J. Stożmann Kraków, J. Bodziński Tarnopol, W. Piotrowski Kołomyja, H. Obst Łódź, J. Janik Wiedeń, S. Igliski Janów, J. Żak Kraków, S. Karwowski Kraków, K. Kaim Kraków, S. Faliszewski Baligród, K. Turecka Tarnopol, Kierska Truskawiec, A. Szczerbowski Poronin, S. Marczyk Warszawa, J. Menczak Przemysł, Z. Ciechanowska Stary Sambor, M. Serbeńska Budzanów, J. Fingerer Strój, J. Badura Roździeń, E. Lisowski Hołubla, K. Fuchs Czeremchów, A. Bocsoń Bóbrka, M. Malinowska Oświęcim, S. Kowalówka Kraków, W. Kowalówka Kraków, H. Zegartowska Bogucice, K. Zegartowska Bogucice, M. Spett Jodłowa, J. Leśniak Oświęcim.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. M. Przeworska Oświęcim. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą polecanej przesyłki.

### Logogryf zgłoskowy:

W a g r a m  
I z r a e l i c i  
K a c  
T u r e k  
O s t r o g o c i  
R z e n i e  
H e r a s i m o w  
U n i c i  
G o n i e c  
O w r u c z

### Logogryf:

D  
R e n  
K i o t o  
D e o t y m a  
S t y k a  
Ć m a  
A

Zadanie do przedstawienia: Mickiewicz, Słowacki, Kra-siński.

### Arytmograf:

E z a w  
L a m a  
I r a n  
Z a r a  
A r o n  
O m a r  
R y g a  
Z r a z  
E m i r  
S o w a  
Z e n o  
K a m a  
O b ó z  
W i n o  
A n n a

### Logogryf:

S o s n a  
T e k l a  
A g a w a  
F a r m a  
F e b u a

Szarada: Turkot.

Rebus: Kotary nad łózkami, barłizo to zgadzająca się z e-stetyką ozdoba. Hale niezdrowa.



## Kącik humorystyczny.

### Pan Kufelkiewicz w podróży.

Pan Kufelkiewicz, obywatel z Bochni przybył do Krakowa, a załatwiwszy interesy udał się na dworzec, aby być na miejscu, gdyż spieszyło mu się do domu, na łono kochającej Kundzi.

— Panie łaskawy, kiedy odchodzi najbliższy pociąg do Bochni? — pyta kelnera w restauracji.

— Za kwandras, panie dobrodzieju! — odparł kelner.

Tymczasem postawiono przed czcigodnym obywatelom bomkę, ale taką, że warto jej dać buzi... Pan Kufelkiewicz skosztował, oblizał się i uśmiechnął błogo. Jak Bochnia Bochnią, takiego piwka tam nie pit... Kundzia może przecież na niego poczękać, wszak widują się codziennie od lat czterdziestu...

— Hola kelner! — Wrzasnął tym razem energiczniej — a kiedy odchodzi ostatni pociąg w tamtą stronę!

— Po północy!

— Ha! W takim razie trzeba będzie tym pojechać, nie będzie tak dopiekało! — zauważył Kufelkiewicz i zamówił zaraz następną bombkę, trzeba bowiem z czasu korzystać, bo do północy zaledwie zostaje dziewięć godzin!

### W szkole.

Profesor: Co się tyczy prawa ciężkości, to powinniście pamiętać, że jeśli prostopadła przechodząca przez środek ciężkości pada wewnątrz podstawy, przedmiot nigdy przewrócić się nie może. Najlepszym klasycznym przykładem tego jest pochyla wieża w Pizie!..

Uczeń: Kiedy ja, proszę pana profesora czytałem wczoraj w gazecie, że ta wieża chce się zawalić!

Profesor: Ależ co ty mówisz! Ministerstwo oświaty jeszcze tego nie zatwierdziło!

### Przed wyjazdem do kąpiel.

— Tak! panie Kohu! Jeśli pan chce być zdrowym, trzeba jechać nad morze i pilnie się kąpać.

— Oj wej! I koniecznie muszę się kąpać?... Możeby można to urządzić inaczej!?

— No, mój panie! jeśli pan jesteś już nad morzem, to chyba kąpiel nie sprawi trudności.

— Kiedy ja się boim, panie doktor! Przecież stoi w piśmie świętem, że kiedy Jehowa posłał żydów nad morze Czerwone, to oni i tak przeszli je suchą nogą!

### W Cetynii.

Ojciec (do córek): No, dzieci! dziś koronacja naszego króla, umyćcie się porządnie! W tak uroczystym dniu muszą się myć nawet ministrowie!..



## Z półek księgarskich.

Dr. med. Stanisław Breyer. Nowe Horyzonty. Kraków 1910. Autor, ceniony homeopata i autor kilku popularnych prac medyczno-filozoficznych, omawia najnowsze odkrycia naukowe i zastosowanie ich w praktyce. W sposób przystępny i jasno stara się wykazać łączność ścisłych badań naukowych z najwyższymi ideałami ludzkości. Wykazuje i określa celowość w przyrodzie i dochodzi do wniosku, iż ból i szczęście to symbole Bożych zamiarów, „bez bólu bowiem — jak powiada — nie ma charakteru, bez zadowolenia zaś nie ma ducha“. Trafnie określa istotę choroby i badania, a wnioski poparte licznymi przykładami i cytacjami, rozstrzygają przed okiem czytelnika nowe horyzonty i wlewają nowe siły do cierpliwego znoszenia przeciwności doczesnego życia.

L. Lelasseuv & René Margne: Aeroplan. Popularne objaśnienie jego istoty i konstrukcji. Z inicjatywy „Związku awiatycznego słuchaczy politechniki we Lwowie“ spolszczył i uzupełnił Włodzimierz Kisielnicki. Lwów. Polskie Biuro wydawnicze. Drukarnia Udziałowa 1910.

Jedyny polski podręcznik dający treściwy a zarazem nadzwyczaj szczegółowy i dokładny pogląd na istotę lotnictwa ostatnich czasów. Cena egzemplarza 2 K. 60 h.

Lwowiec Organ galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego redakcją Alberta Muiszka. Dwutygodnik.

Prócz fachowej treści, obchodzącej myśliwych zawiera artykułów zająć mogących także laika na tem polu. Jak zwyczajny dodatek wydano „Spis wystawców oraz przedmiotów wystawionych w oddziale galicyjskim na pierwszej międzynarodowej wystawie łowieckiej we Wiedniu 1910 w pawilonie krajów koronnych“.



**Jana z Wisley: Pieśń o Grunwaldzie** (Bellum Prutenum) w przekładzie Karola Mecherzyńskiego, wstępem opatrzył i wydał Władysław Kłosowski. Kraków 1910. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Wydawca, wypełniając życzenie autora, który pragnął: „poddzielić miłość kraju i rycerskiego ducha młodzieży“, jej ją poświęca, aby rozczytując się i uprzytomniając sobie tę najwspanialszą chwilę naszych dziejów ojezycznych, wzbudziła w sobie zapał i zagrzała się do niezmiordowanej i wytrwałej pracy dla dobra Ojczyzny. Brosurkę zdoła kolorowa okładka z wdziałnie pomysłaną i wykonaną ryciną art. mal. Wodzinowskiego.

**Rozwiązanie zadania arytmetycznego z Nr. 32.**

$$1035 = 4 \cdot 4^4 + \frac{44}{4}$$

$$114 = 3 \cdot 3^3 + 33 \text{ albo } \frac{333}{3} + 3.$$

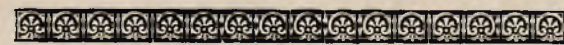
**Dobre rozwiązania obu zadań nadesłali Pp.:**

a). *Uczniowie szkół średnich:* M. L. Juszczyk Kraków, W. Idzikowski Warszawa, A. Wierzejski Białogóra, Z. Madeyski Sambor, C. Stronczak Lwów, E. Lehrner Stryj, Z. Dallinger Kołomyja, K. Kranc Krosno, K. Iranek Rzeszów, B. Majewski Białobocznica, H. Dobrowolski Rzeszów, K. Rembacz Lwów, D. Kruh Stanisławów, W. Krzyżak Strzeszycze, J. Hołowiński Brzeżany, K. Pagowski Warszawa, T. Czeppé Tarnobrzeg, J. Zielińska Manajów.

b). *Osoby, o których nie wiadomo, czy są uczniami szkół średnich:* N. Szczepańska Kraków, J. Menczak Przemysł, M. Sobota Warszawa, B. Matulewicz Warszawa, D. Fisch Jodłowa, M. E. Spett Jodłowa, K. Głogowiecka Głogów, M. Feil Głogów, Z. Gutfreund Bochnia, K. Pędracki Gorlice, A. Misiak Łuka Mała, S. Orski Żurawno, S. Mańkowski Lwów, M. Piliński Nowy Sącz, S. Cwetka Lwów, L. Rosenberg Bochnia, B. Bossowski Bistyszowa, E. Simon Warszawa, B. Rogoszowa Bybło, X. W. Wnęk Dobrzechów, T. Kranz Lwów, K. Turecka Tarnopol, J. Lнденbaum Stanisławów, K. Kaim Kraków, W. Grodziałowski Kraków.

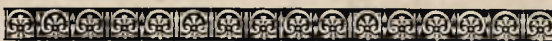
Ponadto nadesłano 20 rozwiązań, w których tylko jedno zadanie było dobre, drugie fałszywe a 35 złych.

W myśl *wyrażonego życzenia* ofiarującego nagrodę, pana radcy E. Uderskiego, do losowania dopuszczono tylko uczniów szkół średnich. Los padł na p. **Wincentego Krzyżaka**, ucznia gimnazjalnego w Strzeszycach p. Ujanowice, któremu też wysyłamy równocześnie nagrodę przekazem pocztowym.



Tutki do papierosów  
Bibułki do papierosów

# ABADIE PARYŻ.



## SZKOŁA INŻYNIERYI

we Frankenhausem n. Kyffh (Niemcy)  
Budowa maszyn, elektrotechnika, maszyny gospodarskie, budowa mostów, wielkie zakłady próbie

TECHNIKA LOTNICTWA

## Ja wiem,

że najlepiej kupuje się płótna i wszelkie wyroby bawełniane tylko w tkalni

### Braci Krejcar

w Dobruszka 9202 Czechy.

Wzory najpiękniejszych barchanów i flaneli, jakoteż płócienne i bawełniane wysyłamy darmo i oplatone. Proszę spróbować i zamówić 6 blichowanych przesieraadel bez szwu w wielkości 150 cm. szer. 200 cm. dług. za Kor. 13-60. Wyprawy ślubne.



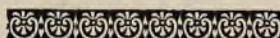
## Franciszek Niewczyk

Lwów, Ochorączczyzna 1. 7.



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkowych i dętych. Odznaczona na wystawach światowych najwyższemi nagrodami.

Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco.



Orchestra, elektr. pianina, gramofony

sprzedaje najlepsze i najtańsze firma

## Diego Fuchs

fabryka instrumentów muzycznych i orchestry.

Praga, Václavské nám c. 5.

Cenniki darmo. — Zastępcy wszędzie poszukiwani. Odsprzedającym (Kupcom) wysoki rabat.

## Najtańsze maszyny do robienia pończoch

w Austro-Węgrzech dostarcza Dom wysyłkowy

J. F. Nouzák, Praga

(Czechy) Riegerquai 24/47.

Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

Nadzwyczaj zajmująca gra towarzyska

## Kabala

karty słynnej wróżki panny Lenormand z Paryża tej samej, która przepowiedziała upadek Napoleonowi i przyszłość z kart wyczytała Fryderykowi Wilhelmowi.

**Komplet 25 kart** kolorowych w ozdobnej teczce wraz z objaśnieniami wysyła po otrzymaniu **1 kor. 20 hal.** (także w znaczkach pocztowych) franko.

**MICHAŁ HOROWICZ**  
Kraków 57/a.

## 10 Koron dziennie!

może każdy w lekki sposób zarobić. Proszę przesłać swój adres na otwartej kartce do firmy: **Jak. König, Wiedeń VII/3.** Postami 63.

## Sanatorium i Zakład Wodoleczniczy

spec. chor. nerwowych

## Dra KUPCZYKA

Kraków, ulica Szujskiego 11.

## NOWOŚĆ!!!

W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ

## „TEMIDA“

poleca znana ze swych wyrobów fabryka

## RUDOLFA HERLICZKI

W KRAKOWIE.



## Zdzisław Zdanowicz, Kraków

ulica Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.  
Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



## Perfumy, mydła i pudry

krajowe, warszawskie, francuskie i angielskie.

PRZYBORY TOALETOWE.

MASZYNIKI DO MASOWANIA.

Aparaty „ZAZA“ do upiększania twarzy.

GĄBKI toaletowe.

Schampo-Tarool do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Wanny i miednice gumowe.

Mydła przetłuszczone Malinowskiego



## REIM i Ska, KRAKÓW

Rynek 37, Linia A-B.

polecają najtaniej

## Lawn-Tennis! Rakiety, Piłki.

Wszelkie gry to-

wałtawki ogrodowe

Krokiety

Hamaki

Przyrządy gimnastyczne

Buciki do Tennisu

Przybory rybolowcze



warzyskie i sport.

APARATY do natychmiastowego sporządzenia wody sodowej i napojów musujących.

Przybory do podróży.

## Farby olejne do podłóg Farby lakiernicze szybko schnące

Lakiery bursztynowe

oraz spirytusowe do podłóg.

Masa woskowa

— i francuska do zapuszczania podłóg. —

Lakier o o Gąbki o o Kreda do tablic szkolnych.

OLIWA do podłóg przeciw kurzowi.

Nowość! „BELLIT“ środek do konserwowania i barwienia drzewa.

„GARANTOL“ do konserwowania jaj. Nowość!



# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

22

— Przepraszam! — rzekł jeden z nich, podnosząc rękę do wygniezionej czapki o wielkim daszku, zastaniającym mówiącemu połowę twarzy. — Przychodzimy od panienci, na którą obywatel czeka!...

Zdziwiony i zaniepokojony baron otworzył usta, by odpowiedzieć. Nie zdążył jednak wymówić żadnego słowa. Głowa pokryta czapką zniżyła się nagle i trafiła go gwałtownie w brzuch.

W chwilę potem leżał już na ulicy, a jakieś ręce trzymały go za nogi i dłonie. Obcas na gardle nie pozwalał mu krzyżeć. Czuł jednocześnie, jak jakieś zrzeczne palce zagłębiają mu się w kieszenie i odczepiają z dziurki kamizelki łańcuszek z zegarkiem. Potem ktoś schwycił go silnie za uszy, przekreślił szybko głowę jego na prawo, lewo, w tył i naprzód, tak, iż nosem dotknął własnej piersi. Stracił przytomność, przedtem jednak usłyszał, jak jakiś głos szepce mu do ucha:

— Teraz będziesz wiedział, stary łobuzie, jak się zaczepia siostry porządnych braci!

XIV.

Podczas gdy pracownice z pralni Lambert wracały po odniesieniu bielizny pani Radoux, inna prasowaczka z ulicy Rocher szła na ulicę Boissy d'Anglas do Karola Turnera. Ponieważ miała niedaleko, szła sama niosąc pod pachą koszyk z bielizną. Tetard otworzył jej drzwi i wprowadził ją do małego saloniku, w którym Panajon, siedząc na kanapie, palił egipskie papierosy. Złodziej czekał na młodą dziewczynę. Godzinę temu kazał Tetardowi iść do pralni i powiedzieć, że pan Turner potrzebuje koszul.

Falszywy Australczyk stosował się do wskazówek, jakie Maksym Duret dał mu rano po pojedynku.

Ciekawość jego była rozbudzona do najwyższego stopnia.

— Zdawało mi się, że rozumiem całą sprawę — mówił do siebie. — Teraz jednak zachodzi jakaś komplikacja... Dlaczego ta bestya chce, bym uwiódł to dziecko i uwiódł tylko do pewnego stopnia, tylko do połowy, akurat tyle, by być pewnym, że w odpowiedniej chwili rzuci mi się na szyję?...

Ta nowa tajemnica niezwykle intrygowała Panajona. Tajemnic dla niego nie było. Oprócz tego jedyne niezrozumiałego jeszcze punktu, nad którym umysł jego pracował z wysiłkiem, cała intryga ukuta przez filantropa, była dla niego zupełnie jasną.

Cartelegate'owie byli bardzo bogaci. Duret i Lagunanowie żyli resztkami, prowadząc jednak wystawny tryb życia. Dla poprawienia swych finansów ułożyli to małżeństwo swej córki z przyszłym posiadaczem sławnej fabryki samochodów. I oto w chwili, gdy małżeństwo to miało być zawarte, Piotr zakochuje się w Ludwice Dubois. Dla zaradzenia tej niespodziewanej przeszkodzie, Maksym Duret i jego siostrzenica postanowili zgubić moralnie nauczycielkę w oczach zakochanego chłopca.

— Lecz jeszcze im się to nie udało — rozważał złodziej — ponieważ muszę odgrywać daleką rolę, którą mi powierzyli... i do której dodali teraz nieprzewidzianą przeze mnie scenę uwodzenia praczeki... Nic nie przyspieszajmy! Pozostawmy wszystko naturalnemu biegowi rzeczy! Gdy wyjaśnię sobie ten ostatni szczegół i kilka innych jeszcze drobnostek, nie zupełnie zrozumiałych, wtedy schwyję tych hultajów za pierze przy samej skórce i pokażę,

co z nimi zrobię. Albo ich nakręcę zaraz... Albo też poczekam jeszcze, żeby lepiej poczuli mą rękę... Niech się skompromitują do reszty i wpadną w historię, która ich zaprowadzi za kratki... Przedtem jednak majątek ich musi przejść w moje ręce!

Tak rozmyślał Panajon, śledząc oczami niebieskawe obłoki dymu wschodniego papierosa, gdy nagle ukazała się prasowaczka. Postawiła na podłodze koszyk przy pomocy Tetarda, który na znak Panajona znikł natychmiast w sąsiednim pokoju.

— Ach, bielizna, zobaczmy ją! — rzekł złodziej, powstając. — Muszę od razu powiedzieć, że co do białości i głansu mych koszul to mam wymagania prawdziwie angielskie.

Młoda dziewczyna zdjęła serwetkę, pokrywającą bieliznę.

— Bardzo pięknie! — mówił dalej fałszywy obywatel australski. — Och! och! oto doskonały gors! Muszę powinszować tej, która prasowała!

— Dziękuję.

— Czyż to pani praca?

— Tak, proszę pana.

— Wobec tego muszę przyznać, że pani po mistrzowsku włada żelazkiem.

— Pan jest bardzo łaskawy.

I prasowaczka skłoniła się wdzięcznie. Była to piękna dziewczyna o czarnych aksamitnych oczach i wspaniałych, bujnych włosach.

— Czy mogę dowiedzieć się, jak panience na imię? — zapytał złodziej.

— Ewa.

Prasowaczka, odnosząca bieliznę Panajonowi, była właśnie przyjaciółką Ludwici. Ewa nie przypuszczała nawet, że może zachodzić jakakolwiek łączność między tym eleganckim cudzoziemcem a dawną nauczycielką. Ludwica opowiedziała jej pokrótce swoje odejście od państwa de Lagunan i zerwanie z Piotrem Cartelegate'iem. Praccka wiedziała, że to biedne dziecko było niestusnie podejrzone, nie znała jednak dokładnie tych podejrzeń. Ludwice jej przygoda wydawała się tak mało prawdopodobną, iż milczała o niej z obawy, że jej nikt nie uwierzy. Ewa nie słyszała nigdy, by wymieniano przy niej nazwisko Karola Turnera, nic też o nim nie wiedziała.

— Ewa!... — powtórzył złodziej. — Co za piękne imię.

Z uwagą przyglądał się młodej dziewczynie i uśmiechał się. W uśmiechu jego nie było nic przymuszonego. Myśl, że należy podbić tę piękną osobę, była mu bardzo przyjemną; nie doznawał przytem obawy niepowodzenia, młoda bowiem praccka nie okazywała się wcale odporną na komplementy. Ewa wytrzymywała rzeczywiście wzrok swego klienta. Nie chciała opuszczać oczu. Napęniała ją to radością, że zwróciła na siebie uwagę tego eleganckiego pana, mówiącego cudzoziemskim akcentem. Marzyła zawsze o tem, by zajął się nią jakiś bogaty cudzoziemiec. Wszelkie udawanie skromności było dla niej wstrętne. Wiele jej towarzyszek zuchwałych, jak starzy grenadyrzy, robiło skromne miny, starało się czerwienić i jękać, gdy im kto czynił jakie romansowe propozycje. Nienawidziła takich sposobów.

— Och!... pani mi wybacz... — przerwał nagle Panajon.

Nie przestał bowiem palić. Ewa powstrzymała go, by nie rzucił papierosa.

— Nie! — rzekła. — Ja lubię bardzo zapach tytoniu... zwłaszcza takiego...

— Naprawdę? Jeżelibym ośmielił się poczęstować...

I Panajon wyjął papierosnicę i otwierając ją podał młodej panience. Ewa zakłopotana się.

— Dziękuję! — rzekła, kiwając przecząco głową.

— Jeżelibym poprosił o napięcie się kieliszka starego kseresu — rzekł znowu złodziej — może pani przyjąłaby go chętniej?

— Kieliszek xeresu? Proszę.

Palić przed tym panem, którego prawie wcale nie znała, wydawało się Ewie zbyt śmiałym, napić się jednak kieliszek wina, nie uważała za nic zdrowego: palenie było dla niej czemś gorszym, niż kieliszek wina. Panajon schował papierosnicę do kieszeni i podszedł do stolika, na którym stała już butelka.

— Proszę naprzód ciastka — rzekł, wracając się do Ewy z talerzykiem z ciastkami w ręku.

Jak się nie odmawia kieliszka wina, tak też nie można nie przyjąć i ciastka. Prasowaczka wzięła babkę śmietankową i zaczęła ją jeść, starając się pokazać przytem swe białe, piękne zęby.

— „Ależ mi się udaje! — myślała. — Jadę na całego.

Była uradowana. Ponieważ jednak nie chciała uchodzić za prostą dziewczynę, skryła w sobie swą radość, zachowując minę uśmiechniętą, lecz godną.

Gdy bogaty cudzoziemiec poprosił ją, by siadła, odmówiła, uważając, iż rozsiadanie się nie byłoby dystygowaniem. Byłoby to także bardzo niezręcznym krokiem.

Również i Panajon nie chciał za daleko się posuwać. Na razie chodziło mu tylko o wypróbowanie terenu. Tak postanowił Maksym Duret, do którego rozkazów złodziej stosował się dotychczas dość ściśle.

— Zdaje mi się, że pani już po raz drugi jest u mnie? — zapytał. — Prawda?

— Tak, panie.

— Zawód prasowaczki jest zapewne ciężkim?

— O tak, z pewnością.

— Więc, gdyby pani rzuciła swe żelazko do prasowania, toby go pani nie żałowała?...

— A poco mam je rzucić?

— By się poświęcić innym zajęciom, daleko przyjemniejszym...

— Jakim?

— Automobilizmowi... wiosłowaniu...

— Wiosłowaniu?

— Tak... wycieczki morskie na małym jachcie...

Ewa stała, jak olśniona. Starła się teraz wszelkimi siłami zachować obojętną minę.

— Mój Boże! — rzekła. — Zdaje mi się, że spodobałoby mi się to... Ale nie mogę nic powiedzieć... Chyba tylko we śnie jechałam samochodem, a co do jachtu, to używałam już przejażdżki po wodzie, ale w niedzielę, gdy za własnych kilka susów jechałam statkiem po Sekwanie.

— A co pani myśli o wycieczce na Riwierę lub do Egiptu?...

— Wolalabym tam spędzić zimę, niż tutaj! Powiadają, że słońca starczy dla wszystkich... Tak, latem... gdy jest gorąco... Ale zimą biedacy ciągle są w cieniu i już osiemnaście lat, jak co roku wystawiam się na odmrożenie całego ciała...

— Monte-Carlo, naprzykład, spodobałoby się pani? — ciągnął dalej Panajon, podając młodej panience nowy kieliszek xeresu.

— Och, tak... nie pogniwałabym się, gdybym tam pojechała rozgrzać sobie ręce...

— A ja znam kogoś, kto bardzo żałuje, że pani jest tylko prasowaczką... kogoś, kto panią kocha... koby chciał ożłocić pani życie... Coby pani odpowiedziała mu, gdyby u nóg pani złożył swe serce i majątek?

Ewa mimo swej śmiałości, jakby oniemiała. Omal nie zachłysnęła się ostatnim łykiem wina. Puśty kieliszek drżał niepostrzeżenie w jej ręku.

— Coby ja mu odpowiedziała?... — rzekła. — To zależy...

— Od czego?

— Od tego, koby to powiedział.

Młoda praccka mówiła prawdę. Nie zbyt pocho- pna była przyjmować oświadczenia pierwszego lepszego, choćby to nawet był lord i milioner. Mimo



wszystko musiałby się jej podobać. Nie była zresztą bardzo wymagająca.

Adorator jej nie koniecznie musiałby być młodym i pięknym. Naprzykład ten Karol Turner podobał jej się zupełnie, mimo iż wyglądał już na pięćdziesiątkę i rysów nie miał zbyt regularnych, natomiast był wielce dystyngowany, bardzo elegancki, miał żywe ruchy i bystre wejście... Czegóż mogła żądać więcej?

— Ach! — rzekł lakonicznie złodziej.

Uważał za zbyt dalszą rozmowę. Młoda prasowaczka dość wyraźnie wyrażała oczami, iż bogaty cudzoziemiec jest w jej guście. Jego oświadczenia byłyby chętnie przyjęte.

— Jeszcze powrócimy do tej rozmowy — mówił dalej. — Pani jutro przyjdzie?

— Tak, proszę pana... Mamy jeszcze pańską bieliznę.

Ewa zawiedziona spadała, z obłoków do swej pralni.

„Przepadło wszystko! — pomyślała. — Uważałam się już za pierwszą elegantkę, a tymczasem jestem nadal praczką!...“

Dlaczego ten Karol Turner nie rzuca się jej od razu do nóg?... Po co czeka do jutra?...

Czyżby chciał zakpić z niej?

— To niemożliwe! — rzekła sobie. — On nie jest taki! Widać, że to skończony gentleman!

Może on naprawdę mówił to w imieniu swego przyjaciela?

Nie. To nieprawdopodobne.

A więc?

Ewa znalazła zaraz trzecią hipotezę.

„Chce bez wątpienia zebrać informacje o mnie... o mej rodzinie... Chce się przekonać, kto ja jestem taka?... Czy moja rodzina, jeżeli jest w Paryżu, nie będzie chciała korzystać z jego ze mną znajomości?...“

Postawiła kieliszek na stoliku, wyjęła z kosza bieliznę i pożegnała się:

— Dziękuję. Do widzenia.

— Do widzenia. Do jutra. Zobaczymy się o tej samej godzinie, prawda?

— Dobrze.

Złodziej odprowadził Ewę uprzejmie aż do drzwi swego mieszkania i sam je otworzył.

— „All right! — rzekł do siebie, powracając do salonu. — Sprawa załatwiona. Dość wyciągnąć rękę, by zerwać ten kwiat. A im prędzej to zrobię, tem będzie lepiej... Uroczą, zachwycającą, cudowną!.. Czyż ojczulek Duret zamyśla długo nas jeszcze przetrzymywać w tym stanie oczekiwania?...“

„Tak, Ewo, podobasz mi się!... Nieźle byłoby, gdybym miał przy sobie jaką gwiazdę teatralną!... Lecz czy byłaby ona tak świeża?... A czegoż potrzebna tej praczce, by uczynić ją sławną pięknością? Kilka tylko wizyt w magazynach przy ulicy de la Paix, a to możemy uczynić na koszt papy Dureta... A jeżeli ten zacny filantrop nie pozwoli nam na spacer we dwoje?... Do licha! Nie mogę przecież powtarzać bezustannie temu dziecku: „Jesteś rozkoszna! Przyjdź jutro!...“ Wiem, jak ciężki jest zawód prasowaczki!... Cóż robić, ona i tak źle skończy!... Niema nic trudnego. Tetard powie jej, że wyjechałem i na pociechę wręczy jej ode mnie jaki klejnocik.“

Podczas, gdy mniemany Karol Turner rozmawiał tak z sobą, Ewę w bramie domu zatrzymał służący bogatego cudzoziemca. Tetard często wystawał przed domem, rozmawiając z stróżką i przyglądając się przechodniom.

— Panienko! — zawołał na widok próżnego koszyka. — Panienska odchodzi, a ja mam bieliznę do dania.

— Proszę dać.

I Tetard z Ewą wrócili razem do mieszkania. Brudna bielizna była w głębi szafy w przedpokoju. Służący pomógł praczce ułożyć ją w koszyku.

— Panienko! — rzekł nagle.

— Panie?

— Co pani powie na dobry obiadek w porządnej knajpcie?

— Co?

— Z buteleczką szampana na deser?

— Byłoby to dobre!

Propozycja ta rozweseliła Ewę. Po panu, teraz służący stara się o nią. Praczka roześmiała się wesoło.

Tetard uznał to za dobrą dla siebie wróżbę.

— A więc zgoda? — zapytał.

— Nie zupełnie! — odpowiedziała Ewa, śmiejąc się ciągle.

— Nie zupełnie? — powtórzył herkules, biorąc w pół młodą dziewczynę.

— A to co znowu?...

Ewa starała się wyrwać. Tetard ścisnął ją mocno i złożył jej na szyi głośny pocałunek.

Praczka, która już przestała się śmiać, obraziła się.

— Dosyć już tego! Nie lubię sługosów!

Teraz obraził się Tetard.

— Sługosów? Ach! ty praczkarko! Za kogo to ty się uważasz? Konserwujesz się dla członków Jockey Klubu?

— Arogant! Ordynus!

— Tylko bez tych ceregeli!

I Tetard znowu przycisnął do siebie Ewę.

— Na pomoc! — zawołała praczka.

Herkules zwrócony był do salonu plecami, usłyszał jednak, jak się one otworzyły raptownie i jednocześnie poczuł na sobie silne kopnięcie nogą. Puścił zaraz Ewę i obróciwszy się, ujrzał przed sobą rozgniewanego Panajona.

— Nędzniku! — zawołał na niego pan.

Przestraszony i zirytowany Tetard, kręcił tylko w koło swemi wielkimi niebieskimi oczami, nie mówiąc ani słowa. Panajon musiał mieć widocznie powody, jeżeli chwycił się tak gwałtownej interwencji.

„Puściłem jakiegoś baka! — pomyślał herkules. — Proś zaraz panią o przebaczenie — rzekł złodziej.“

Tetard opuścił głowę i bąknął kilka słów.

— No, dobrze! — rzekł Panajon.

A zwracając się do Ewy, dodał:

— Niech pani mu wybaczy... Proszę zapomnieć o tej przykrości... Jest to dzikus, lecz w gruncie rzeczy niezły człowiek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Majolikę zakopiańską i z DĘBNK** **POLECA Bazar krajowy w Krakowie** Rynek główny L. 20 (róg Brackiej)

**Zmiana lokalu! Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego** Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny). **Telefon 331.**



**„OLLA“ Fabryka higienicznych artykułów gumowych**  
Wiedeń, 1/309 Praterstrasse 57  
Wolny od opłaty podatkowej. Wskutek spec. naszych zabiegów, don. fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osiągnął. Cenniki, pouczenia i źródła nabycia gratis.  
Miedzy innymi można nabyć „OLLE“ we Lwowie: w aptekach: F. Mikolascha, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N. Ehrhara, w drogueryach: J. Papes-Poratynskiego, Ant. Grubana, Al. Hübnera, A. Beacoka.  
W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wisniewskiego, N. Gralawskiego, w drogueryach: R. Drobniera, Reima i Ski, w Bochni: u J. Linka, A. Pachuckiego, J. Wisniewskiego w Jarosławiu: J. Wyszatyckiego, V. Brilanta; w Stanisławowie: M. Bibringa, w Kotołomi: E. Stenzla; w Turnopolu: A. Krawczyńskiego, Dr. Franzosa, O. Hell; w Tarnowie: J. Niesiołowskiego, W. Bracha; (manna; w Przemyślu: M. Schwarz i F. Wojciechowskiego etc.

**MŁĘCZARNIA ŁUCZANOWICKA**  
WŁADYSŁAWA HR. MYCIELSKIEGO  
w Krakowie, ul. Podwale 6. Telefon 590.  
Dostawia:  
**Mleko i Śmietankę**  
we flaszках hermetycznie zamkniętych, do mieszkań i poleca znakomitą KAWĘ w sklepach własnych przy ul. Podwale l. 7 i ul. Siennej l. 7 (Mały Rynek)  
FILIE: przy ul. Długiej l. 13.  
„ „ Rakowickiej l. 7.  
„ „ Szpitalnej l. 21.  
w Podgórzu Rynek l. 2.  
Wysyłki masła na prowincję uskutecznią się odwrotną pocztą.

Najlepsze czeskie źródło!  
**Tanie pierze!**  
1 kg. szarego dartergo kor. 2, lepszego gatunku K 240, najlepszego gatunku nawnót białego K 280, białego puchowego K 510, 1 kg. śnieżnobiałego dartergo w najlepszej jakości K 640, K 8, 1 kg. szarego puchu K 6, K 7, białego K 10, najlepszego puchu brzusznego K 12.  
Przy odbiorze od 5 kgr. wysyłka franko.  
**Gotowe pierzyny** z grubobianego czerwonego, niebieskiego, białego lub złotego miletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszka mi każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jednem i trwałem pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3—, 3:50, 4—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14:70, 17:80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. K 4:50, 5:20, 5:70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12:80, 14:80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za niedojące się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i oplatone.  
**S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).**

**Praktykant do zakładu cynkograficznego**  
z ukończoną szkołą wydziałową lub dwoma klasami szkoły średniej  
**potrzebny zaraz.**  
Wiadomość w Administracji naszego piśma, ul. Zacisze 7, I. p.

**Atramenty Karmanskiego są najlepsze.**



### Zagadki do nagrody.

#### SZARADA.

Ułożył J. Januszewski, Kraków,

Pierwszego z drugim znajdziesz wśród fal rzeki,  
Wędka wróg jego, pokarmem jest muszka;  
Trzecia i druga istniała przed wieki,  
A dotąd sławna królowa i wróżka.  
Całość jadamy, co się często zdarza,  
Można ją kupić w sklepie n masarza.

#### ŁAMIGŁÓWKA.

Ułożył Mieczysław Czecz... Podłęże.

Podane wyrazy uzupełnić w ten sposób, aby rząd środkowy utworzył tytuł prologu, ułożonego na rocznicę grunwaldzką.

— el  
— ez  
— do  
le —  
ew —  
ma —  
n — e  
— ól  
— on  
— yk  
ra —  
al —  
nó —

#### ŁAMIGŁÓWKA.

Ułożył Mieczysław Czecz... Podłęże.

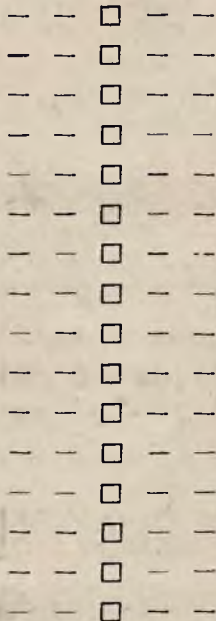
W następujących słowach zmienić pierwszą literę i utworzyć nowe wyrazy, których początkowe głoski dadzą imię i nazwisko znakomitego malarza polskiego:

Pad, ile, gil, tara, Irena, kur, ara, war, nos, upał.

#### LOGOGRYF.

Ułożył W. Radwański, Kraków.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić litery, aby utworzyły szereg wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, da imię i nazwisko znakomitego polskiego poety.



Znaczenie wyrazów: 1. Taniec polski. 2. Znanv polski artysta malarz. 3. Mineral, służący jako opał. 4. Bohater jednego z utworów Szekspira. 5. Część ubioru księdza. 6. Cudowny pokarm, którym żywili się Izraelici na puszcy. 7. Słynny Rzymianin. 8. Angielski filozof. 9. Nazwa miejscowości w Galicji. 10. Sprzęt domowy. 11. Znany tłuszcz. 12. Utwór Słowackiego. 13. Zdrobniące, imię żeńskie. 14. Rzeka w Galicji. 15. Inaczej zdarzenia. 16. Rzeka w Bośni.

#### ZADANIE DO PRZESTAWIENIA.

Ułożył D. Kajetan Tata, San Genesisio.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie.  
Amoniak, korzec, łowy, noga, pięto, rywale, szczebel.

#### SZARADA.

Ułożył W. Rapacz, Lubliń.

— Noo!... nie kończ tego wiersza!  
— Gdzie koperta i wspak pierwsza?  
Lada chwila poczta jedzie...  
Jak się wie dzie to się wie...  
Nie przeszkadzaj do cholery! —  
— Przepraszam, bo to z opery  
„Mignon“ czwarta, trzecia, czwarta!  
— Co? Już kuchnia nie otwarta?  
Pierwsze bez ostatniej głoski  
Z druga, to mój napój boski.  
Musimy gotować sami...  
To kłopot z temi babami,  
Na wycieczki wciąż się wloką  
Wciąż im całość wpada w oko!

#### REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przynajmniej jedna Redakcja do rozlosowania Ludwika Lelasseux & Benégo Marque: Aeroplan. Popularne objaśnienie jego istoty i konstrukcji. Spolszczył i uzupełnił Włodzimierz Kisielnicki.

# Pension Nouvelle

W KRAKOWIE  
UL. ZACISZE L. 5  
(W POBLIŻU DWORCA KOLEJ.)  
NA I-SZEM i II-GIEM PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE  
OD 2 KOR. i WYŻEJ.

|| NA ŻĄDANIE: ||  
OBIADY, KAWA, HERBATA.

### Uznane jako najlepsze Specjalności gumowe!

Nowości „OLLA“ z marką gwarancyjną! Wyrób naj-  
lepszy! Za luzin Kor. 2—, 3—, 4—, 5—, 6—.

**Guma reform dla Panów:**  
Za sztukę Kor. 2. Stała do użycia!

4 interesujące wzory za Kor. 1— (w markach).  
Broszura z ilustr. cennikiem darmo.

W samknietej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.  
N. S. Herzog, Włen 17/3, Hernalserstrasse 79.



### Aparaty fo- tograficzne

najnowsze modele  
w obfitym wyborze  
polecą po cenach  
fabrycznych.  
Zeszlzorczone modele  
15% taniej.

A. Larisch  
Kraków,  
Szewska l. 19.



### 4 tygodnie na próbę

Wysyłam moje znane do-  
brości Rowery „Bohemian“  
i daję za nie 6-cio letnią g-  
rancyę za dobry materiał i  
lepsze wykonanie.  
Naprawki prędko, trwale i tanio.  
Warunki spłacalne; Dla P. T. Towarzystw sportowych extra  
Małe cenniki darmo i oplatnie. Wielkie ilustrowane cenniki  
nadesłaniem 20 hal. w markach.

Franc. Dušek fabryka rowerów. Opoczno  
Nr. 164 a. d. Staatsbahn, Czachowice

Mydło z mleka liliowego  
z konikiem drewnianym  
oryginał

Wszystkie w handlu znajdujące się łecznioyeh mydła  
o mleka liliowego  
wytwarza czysta, miękka skóra i czystą pleć bez piegów.  
Kocena sprzedat na miliony sztuk! Codzieta piuma uanania!  
I nagrody państwowe i 10 złotych i srebrnych medalii!  
Uważaj dokładnie na nazwę i znak ochronny: Steckenpferd!  
Do nab. po 20 hal. w aptekach, składach spożywczych, perfumeryj i odzieżowych handlowych.  
Jedyni fabrykanci Bergmann & C<sup>o</sup> Tetschen 7/1 (Breslau) (Z. W. H.)

### Główny skład Pathéfonów

S. Grudziński i T. Berger, Kraków, ul. Szewska 10. Telefon 305.

# PATHÉFON

jest najdoskonalszym instrumentem współ-  
czesnym. Gra bez zmiany igły, szafirem.  
Płyty 24 i 29 cm. nie zgrywają się pra-  
wie zupełnie, dlatego grają zawsze równie  
czysto, głośno i bez chrapania.

nowość! Aparaty szafkowe salonowe. Płyty 50 cm. grające z potrójną  
siłą. Zastępują orkiestrę na zabawach. Świetne źródło dochodu i nie-  
zwykła atrakcja dla restauracji, kawiarni, gospod, stowarzyszeń.  
Co miesiąc nowe zdjęcia. Żądajcie cenników z czerwcowego spisu  
nowych zdjęć darmo i oplatnie.

Naprawy i przeróbki we własnej pracowni.

Kto raz posłyszał prawdziwy Pathéfon i poznał zalety naszego  
systemu, pozostaje na zawsze gorącym jego zwolennikiem.



Ceny niskie.



szuzy, Halki, Czapki sportowe, Woale gazowe, Welonki, Szale jedwabne i koronkowe, Rękawiczki, Pióra  
 rusie, Żaboty, Krawaty, Kołnierze, Hafty szwajcarskie, Koronki, Wstażki, Paski, Pończochy, Materye  
 edwabne, Krepiny, Aplikacje, Tiule na bluzy. Taśmy, guziki oraz przybory do szycia domowego. Perfumy  
 Mydła. o Ceny niskie bez konkurencji. o Zamówienia listowne odwrotne. o Uwaga: W niedziele i święta magazyn zamknięty.

**Zygmunt Ślimakowski**  
 Kraków, Linia A-B. obok głównej  
 Trafiki.

**Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie**  
 poleca w wielkim  
 wyborze

**C. SZCZURKOWSKI 2**  
 W KRAKOWIE, ULICA GRODZKA L.



**GRAMOFON TOW. AKCYJNEGO LONDYN.**  
 LWÓW Jeneralny zastępca dla Galicji, Bukowiny i Śląska KRAKÓW  
 Sykstuska 2, **JÓZEF WEKSLER** Grodzka 71.  
 Tel. 2033/II. Telefon 641.

Poleca swój bogato wyposażony skład prawdziwych gramofonów i płyt z pi-  
 szącym aniołkiem. — Dlaczego prawdziwy gramofon z piszącym aniołkiem  
 wszędzie jest lubiany mimo, że istnieje wiele naśladownictw pod różnemi mianami  
 No oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem trwa wiecznie i nigdy się nie psuje,  
 publiczność kupiwszy raz bezwartościowy aparat, nabywa później oryg. Gram-  
 ofon, jako jedynie doskonały w swoim rodzaju i poleca go dalej znajomym,  
 No oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem gra bez szmeru, wyraźnie i przyjemnie,  
 No oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem gra zapomocą igły i bez igły,  
 No prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem mają zdjęcia we wszystkich językach  
 i w największym wyborze pierwszorzędných artystów w świecie,  
 No prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem nie charczą i można na nich i 1000  
 razy grać.  
**Aparat koncertowy i 10 płyt kosztuje kor. 60—,**  
**Naprawy i przeróbki** z patefonów na gramofony we własnym  
 warsztacie policza się jak najtaniej.  
 o Katalogi wysyłam darmo i opłatnie. o

**Szczotki do włosów i sukien**  
 szczoteczki do zębów, paznokci i czyszczenia, grzebieni,  
 jak również grzebienie rzadkie, gęste, do rozdzielania  
 i rozczesywania, rogowe, kauczukowe, celulojdowe,  
 z kości słoniowej i szyldkretowe — poleca:  
**Stefan Porębski, Kraków, Rynek 32. B-C.**

**SINGERA** „66“ najnowsza i naj-  
 doskonalsza  
 maszyna do szycia

**SINGERA** Maszyny  
 nabyć można  
 li tylko  
 w naszych składach

**Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia**  
 Kraków, ul. Szpitalna L. 40, vis à vis teatru.

**Aptekarza BALSAM**  
 A. Thierry'ego

**THIERRY-BALSAM**  
 ICH DIEN

**Allein echter Balsam**  
 von der Fabrikant-Aptekerei  
 A. Thierry in Pragrad  
 bei Hahlsch-Schwarz.

— prawnie ochroniony, —  
 Prawdziwy tylko z zakannicą jako  
 marką ochronną. Niezawodny śro-  
 dek przeciw wszelkim chorobom ja-  
 koto: przy cierpieniach narządów  
 oddechowych, kaszlu, zaflegmieniu,  
 chrypcie, katarze krtani, chorobie  
 płuc, kurczach żołądkowych i wszel-  
 kich innych chorobach żołądkowych,  
 wszelkich zapaleniach wewnątrz.,  
 braku apetytu, złem trawieniu, za-  
 twardzeniu itd. Zewnętrznie prze-  
 ciw chorobom jamy ustnej, bólu zę-  
 bów, oparzelnom, rwanii w człon-  
 kach, wyrzutom, specjalnie przeciw  
 influenzy etc. 12 małych lub 6 du-  
 żych podw. flaszeczek albo 1 wielka  
 specjalna flaszka do podróży K 5—  
 Hpt. H. Thierry'ego jedynie prawd.  
**Maść centyfoliowa**  
 o nadspodziew. i niedoścignomem  
 działaniu leczniczem przy prze-  
 starzał. także rakowatych ranacp,  
 wrzodach, skaleczeni., zapaleniach,  
 poceniu się nóg, czyrakac h, oddziela obce ciała, substancycy  
 ropne, i zapobiega w więk szch wypadkach bolesnym opera-  
 cyom 2 puszki Kor. 3-60. — Adresować: Apteka pod „Aniołem  
 Stróżam” A. Thierry'ego w Pragrad obok Rahitsch.



**„BRIKETTID”-LICHT**  
 GESELLSCHAFT M.B.H.  
 WIEN VI.

Na wystawę w domach  
 mieszkalnych jest z po-  
 wodu bezpieczeństwa  
 rządowo pozwolone!

Dla oświetlenia zakładów  
 wszelkiego rodzaju od 1 do 30  
 płomieni najmilszego i najodpo-  
 wiedniejszego systemu.

Wyłączna sprzedaż: w Krakowie: Władysław Ja-  
 kubowski, ul. Szewska 27. Telefon 1164  
 we Lwowie: M. Hackel, Pasaż Mikolasza

Prospekta darmo.  
 Telefon 4236.  
 Telegramy:  
 Brikettid Wiedeń.

**Szkodliwość nikotyny usunięta.**  
 WP. Mr. W. BELDOWSKI w Krakowie.  
 Z przyjemnością donoszę W.Panowi, że od  
 czasu, jak używam Pańskiej waty „Salvesol“  
 w cygarniczkach szklanych, nie doznaję przy-  
 krych objawów, które mi dokuczały skut-  
 kiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam  
 o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem itd.  
 Lwów, 2 maja 1908. Z wysokiem poważaniem  
 Prof. Dr. Antoni Mars.

O dobroci i doniosłem znaczeniu prepa-  
 ratu „Salvesol“, świadczą najlepiej rozpo-  
 wszechnione  
**Tutki cygaretowe ze „Salvesolem“.**  
 Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wy-  
 starcza na 200 do 300 papierosów lub cygar.  
 1.000 tutek „ze Salvesolem“ K 2-80  
 Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.  
 10 Cygarniczek szklanych 1 kor. 20 hal.  
 Wyroby te poleca: Zakład przemysłowy  
 wyrobów papierowych „Noris“  
**Mr. W. Beldowski, Kraków.**

**Gdyby zmartwychwstał dziś Geheimrat Goethe**  
 napisałby hymn na Sodeńskie pastylki mineralne  
 Faya prawdziwe. Za życia sławił się uzdrawia  
 ją co źródło — ale że siłę tę można będzie w  
 skoncentrowanej formie nosić ze sobą, niejako  
 w kieszeni, tej możliwości z pewnością nie przy-  
 puszczał. Faya prawdziwe Sodeńskie zawierają  
 wszystkie lecznicze składniki słynnych Sodeńskich  
 źródeł leczniczych a skuteczności ich przeciw  
 wszelkiemu przeziębieniu jest znana na całym  
 świecie Sodeńskie pudełko za kor. 1-25 kupuje  
 się we wszystkich sklepach z tego działu. Jene-  
 ralne zastępstwo na Austro-Węgry: W. Th.  
 Guntzert c. i k. nadworny dost., Wien IV/1,  
 Grosse-gasse 17.

**Ludwik Kowalski**  
 Kraków, Sukiennice L. 18  
 od strony ul. Szewskiej.  
**Skład zegarków** złotych, srebrnych, stalowych i  
 niklowych z pierwszorząd., fabryk,  
 z poręczeniem trzech letniem.  
 Przyjmuje wszelkie zamiany.  
**ZEGARY PENDULOWE I BUDZIŁKI.**  
 Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotnie. — Posiada  
 na składzie wszelkie biżuterje w złocie i srebrze. Wyroby  
 patryotyczne. — Łańcuszki złota, srebrne, double amer.  
 i wiktlowe. — Reperacje wykonuje sumiennie w oznaczo-  
 nym terminie z rocznem poręczeniem.

**Pierwszorzędna Pracownia SUKIEN MĘSKICH**  
**Leona Grabowskiego** właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**  
 w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 561. Wykończenie artystyczne.

**Magazyn Bielizny Franciszka Martina**  
 Krakowie, Rynek gł. 5. 6 (szara kamienica).

Poleca pończochy, skarpetki wełniane, bawełniane, „fil de conce“ i jedwabne. Wielki  
 wybór krawatów dla Pań i Panów. Boa z piór, szale jedwabne, gazowe i wełniane.  
 Halki w rozmaitych jakościach i kolorach, reformy dla Pań oraz kompletne wyprawy  
 Towar doborowy! ślubne. Ceny niskie.  
 (W niedziele i święta sklep zamknięty).



# „AUTO“

Kraków, plac Szczepański L. 2 **Telefon Nr. 107**

Wylączne zastępstwo **na Galicyę Aust. Daimler'a**  
wszelkie przybory automobilowe. — Pneumatyki, Benzyna, Oliwa, fabryczny skład angielskich przyborów sportowych. — Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf. — Sport turystyczny letni i zimowy.

**Galic. Auto Garage** Ska z ogran. odpow.

Oficyalna Garage Galicyjskiego Klubu Automobilowego. Pierwszy a najlepszy fachowy warsztat reperacyjny wykonuje takowe pod gwarancją. Przyjmuje garagowanie wozów  
**Kraków, Smoleńsk L. 29.**

Rok założenia 1900 **PIERWSZORZĘDNY** Rok założenia 1900

## ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych  
wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku  
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

**Związek katolic. krawców**

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.



Moja ostatnia rada kochana córko!  
używaj zawsze tylko zatrzasek

## „KOH i NOOR“

wówczas będziesz zawsze za praktyczną kobietę uchodziła i nie będziesz nigdy miała przykrości ze sukniami, gdyż nie odpinają się same, nie rdzewieją i z powodu ich trwałego wykończenia są zawsze do użycia, **jednym słowem są te zatrzaski najlepsze jakie istnieją.**

Najwyższe odznaczenia na wystawach: Wiedeń, Praga 1908, Paryż 1909.  
Piśmienne uznania pierwszorzędných krawców świata jak: Wortha, Pequina, Dresolla i t. d.  
Wartościowe kupony premiowe. Katalog premiowy gratis.



**Waldes i Ska, Praga-Wrszowice**

fabryki towarów metalowych Drezno i Warszawa.

Sładnice: Paryż i Londyn.

Proszę baczyć na stempel gwarancyjny, który na każdym zastrzeżeniu Koh i Noor nawet i przyszyty jest widoczny.



Fabryka lalek, ora! Klinika, Kraków, Wolska 1  
wysyła za zaliczką, odwrotnie każde zamówienie.

Lalki z włosami do czesania naszego wyrobu są najmiłą zabawką dla dziewczynek w każdym wieku.



Wielk. ctm. 30 34 36 39 43 48 50 56 60 65 71 80 i t. d.  
Cena Kor. 2.40 3.30 3.80 5.— 6.— 10.— 12.— 14.— 17.— 20.— 24.— i t. d.  
z rzęsami od 20 do 8 hal. więcej.

### Tanie czeskle **PIERZE**



5 kilo: nowego dartego K 9-60, lepszego K 12, białego dartego miękkiego jak puch

K 18 i 24, śnieżno białego dartego mięk. jak puch 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką, zamiana i zwrot opłatnie dozwolone. **Benedykt Sachsel, Lobes N. 265 obok Pilzna, Czechy.**

### **STRZELBY**



Jednolufki . . . od Kor. 26.—  
Dubeltówki . . . . . 35.—  
Floberty . . . . . 8-50  
Pistolety . . . . . 2.—  
Rewolwery . . . . . 5.—  
Naprawy możliwie najtaniej.  
Bogato ilustrowany Cennik darmo i opłatnie.

**F. DUSEK**  
fabryka broni  
w Opatowie Nr. 485.  
a. d. Staatsbahn, Opatów.



Jeden elektroplak złoty zegarek płaski z metal. cyferblat. wraz z łańcuszk. tylko **K 4-70.**

Proszę zażądać bogato ilustrowanego cennika zegarów, biżuterii, instrumentów muzycznych i przyborów zegarmistrzowskich.

**Ignacy Cypres**  
Kraków, Floryańska 49.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany  
**Józefa Kuleszy**  
naprzeciw cmentarza w Krakowie  
Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.  
Podjekuje się wykonania grobowców w miejscu i za prowincyi.

Do Ameryki i Kanady

przeprawia najlepiej



**Linia Kunard** we Lwowie, ul. Gródecka 99.

Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.  
Odjazd z portu w Tryeście: Carpathia: d. 13 września 1910.  
Pannonia: d. 27 września 1910, Ultonia: d. 11 października 1910.  
Z Liwernu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 17/9, 8/10, 5/11, 17/12 1910.  
Maurytania: dnia 10/9, 1/10, 29/10, 19/11, 10/12 1910.

### Wszelkie żurnale **Mód**

francuskie, angielskie i wiedeńskie  
szczególnie **FAVORIT** na jesień i zimę 1910-1911  
żurnal sezonowy i 1911 r. zawierający około 1000 modeli, 1 korona, z przesyłką 1 kor. 35 hal. jakoteż

**GOTOWE KROJE**  
na suknie, kostiumy, żakiety, spodnice, szlafroki, tynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci itd. oraz manekiny na wszelkie miary poleca

**M. Landau, Kraków, ul. Mikołajska 7.**  
Dla prenumerator. w Krakowie dostawa do domu bezpłatnie.



# Instalacye elektryczne

ŚWIATŁA — SIŁY — SYGNALIZACYI

PROJEKTUJĄ I WYKONUJĄ **INŻYNIEROWIE KNAUS & CZAJKOWSKI**

we Lwowie, ul. Kopernika L. 26 **Telefon Nr. 40.**